UWAGA! KOLĘDA NA WABIA

str. 10-11

FAKTY po mitach

Nr 48 (324), 27 listopada – 3 grudnia 2026 r.



ON MA TALENT!

str. 3

fot. Ilustracja AI / Wikipedia



RAKIETY NAD KUKUŁCZYM GNIAZDEM: 19 listopada 2016 r. w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w krakowskich Łagiewnikach proklamowano Jubileuszowy Akt Przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana... (Darek Cychol, str. 2)



ODLOT W PANU: Religie uwielbiają opowiadać o życiu po życiu. (...) Ale czy można być zdrowym psychicznie bez mózgu?... (prof. Joanna Hańderek, str. 7)

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl 3f533d38f4

Akademia absurdu



Rakiety nad kukułczym gniazdem

Ze smutkiem odnotowuję, że bez należnego wzmożenia przeszła jakże ważna dla Polski rocznica. 10 lat temu, 19 listopada 2016 r., w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w krakowskich Łagiewnikach proklamowano Jubileuszowy Akt Przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana.

Dobry Pan odwdzięczył się Polakom rządami Szydło, Morawieckiego, Kaczyńskiego, Macierewicza, Błaszczaka, Ziobry, Waszczykowskiego, Sasina, Suskiego, Tuska, Kosiniaka-Kamysza, Sikorskiego, Nowackiej, Czarzastego, Żukowskiej, Kotuli, Hołowni, prezydentami – Dudą i Nawrockim. Cudownie otworzył serca Polaków na Mentzena, Bosaka i Brauna. Wspaniałomyślnie doświadczył nas covidem i wojną w Ukrainie. Zachował w zdrowiu Głódzia, Dziwisza, Rydzyka, Jędraszewskiego, Gocłowskiego i Rysia. Pobłogosławił rekordowym długiem publicznym. Okazał nam łaskę powierzając opiece nowego protektora – Trumpa i pozwalając walczyć z własnymi słabościami, a jednocześnie obserwować, jak pięknie za nasze pieniądze rozwija się po sąsiedzku kult banderowców spod znaku UPA. Nic tak bowiem nie uszlachetnia, jak zmaganie się z własnymi niedoskonałościami.

Na Jego chwałę

Przyznać trzeba, że bilans 10-letnich rządów Jezusa Chrystusa, jako naszego Króla i Pana, jest… imponujący. Skoro się sprawdził – co nie powinno podlegać dyskusji – warto pomyśleć, co można zrobić, by dalej otaczał nas taką samą miłością i opieką. Oczywiście, najważniejsze jest dbanie o jego ziemskich reprezentantów w osobach księży Kościoła rzymskokatolickiego. Im lepiej im będzie, im więcej przywilejów i złota zgromadzą, tym bardziej radować się będzie Król i Pan, a z Nim Jego mama – Królowa Polski Maryja. Dba już o to wicepremier Kosiniak-Kamysz, a niebawem dbać będzie w Stolicy Piotrowej marszałek Hołownia. Zapowiada się więc kolejna, bogata w doświadczenia dekada, bowiem w przypadku Pana „niezbadane są Jego wyroki i nie do wyśledzenia Jego drogi!" (Rz 11,33). Wszystko więc może się zdarzyć. Ba, wygląda na to, że sprawy tak jakoś ku temu zmierzają…

We wrześniu br. wicepremier, minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski przedstawił swoją wizję kontaktów z Rosją w najbliższym czasie. Wymyślił otóż, że powinniśmy zrobić taki zamęt przy granicy z Rosją, żeby sami Rosjanie nie wiedzieli, co się dzieje, czy to już wojna, czy jeszcze nie (czyt. str. 20). Po co mu ta zabawa? Nie wyjaśnił… Minęły raptem dwa miesiące i zaczęło się to spełniać. Na przełomie października i listopada wysłaliśmy policyjnych komandosów i GROM na granicę z Rosją. Po co? Nie bardzo wiadomo. Najpierw mówiono, że celem było przeprowadzenie „tajnej operacji prewencyjno-odstraszającej". Potem dodano, że ta tajna akcja była też po części „ćwiczeniami". Prawie w tym samym miejscu, bo w tzw. przesmyku suwalskim, odbywały się trochę wcześniej (czerwiec 2026 r.) wielonarodowe manewry wojskowe Dzielny Dzik 2026 (*Brave Boar* 2026). Oczywiście też tajne.

W końcu zdradzono trochę tego co „tajne" w części, która wiązała się z obecnością naszych policjantów i GROM-u na granicy z Rosją. Otóż podobno Rosjanie chcieli przygotować jakąś poważną operację „pod fałszywą flagą", w trakcie której miała polać się krew. Czyja – nie wyjaśniono. Tajnej wiedzy nie posiadam (i nie chcę jej mieć!), w związku z czym bazuję na tym, co wyczytam, usłyszę i zobaczę w rządowych mediach. No więc z tej rzekomej rosyjskiej prowokacji zrozumiałem tyle, że Rosjanie sami chcieli się zaatakować, zrzucając winę za śmierć swoich obywateli na kogoś niewinnego. (Na przykład na Ukraińców). W jaki sposób chcieli sobie sami dokopać, tego nie wyjaśniono. Na szczęście nasi komandosi zapobiegli tej niecnej prowokacji, po czym bezpiecznie wrócili do domów.

Cud przemienienia

I tu jest pierwszy moment, po którym powinniśmy stwierdzić, że rząd miał rację, wysyłając komandosów na granicę z Rosją. Otóż ledwo naszych chłopaków tam zabrakło, a już ktoś Rosjan zaatakował. Dokładnie zrobił to jakiś wrogi Kremlowi dron, powodując eksplozję w pobliżu głównej bazy Floty Bałtyckiej w Bałtyjsku (obwód królewiecki). Wychodzi na to, że Rosjanie sami się zaatakowali, kiedy tylko zabrakło tam Polaków. Czyli – nasze wojska i policja strzegły Rosjan przed Rosjanami. I strzec musiały naprawdę skutecznie, bo atak na Bałtyjsk miał nastąpić kilka godzin po tym, jak w ogniu stanął rosyjski statek handlowy Sparta II, zaatakowany przez nieznany dron na wodach międzynarodowych.

Rosjanie twierdzą, że dron/drony, winne atakowi na Spartę II i Bałtyjsk, przyleciały z Litwy. Litwini zaprzeczają, by cokolwiek wypuszczali w powietrze. A my milczymy, bo przecież od dawna wiedzieliśmy, że Rosjanie sami się zaatakują. Tak więc wojna przeniosła się z Ukrainy nad Bałtyk. Tyle tylko, że – według naszego rządu – Rosjanie walczą tam sami ze sobą.

Człowiek strzela

Zanim na Bałtyku zapłonął rosyjski statek, a na lądzie port Floty Bałtyckiej, na terenie południowo-wschodniej Polski spadło coś z nieba, po czym zawyły syreny. Okazało się, że były to trzy rakiety wyprodukowane w Rosji. Dlaczego spadły? Premier Donald Tusk oświadczył na konferencji prasowej, że zdarzenie „nie wygląda na przypadek" i wszystko wskazuje na „intencjonalną prowokację" ze strony Moskwy. Zwrócił uwagę na zbieżność czasową i geograficzną z międzynarodowymi manewrami wojskowymi z udziałem żołnierzy z 11 państw, które odbywały się w południowo-wschodniej Polsce (ok. 35 km od miejsca upadku jednej z rakiet). Nie trzeba dodawać, że ci żołnierze z 11 państw wpadli sobie do nas ot tak, towarzysko.

Zakładając, że polskie władze oczekują od Polaków, żeby uwierzyli, że Rosjanie sami się ostrzelali, zapewne Rosjanie zażądają od nas, byśmy się przyznali, że sami wystrzeliliśmy w siebie trzy rakiety. W sumie, jeśli spojrzeć na sytuację z punktu widzenia wojny informacyjnej, byłoby to żądanie sprawiedliwe.

Jak w tej całej sytuacji zachowa się Pan i Król nie wiadomo, bo wojnie informacyjnej towarzyszy dezinformacja. Opisując sytuację pełnomocnik rządu ds. kontaktu z parlamentem pos. Jakub Stefaniak z PSL (człowiek na ogół rozgarnięty), wskazał na zagrożenia czyhające na państwa graniczące z Ukrainą, do których zaliczył Litwę, Łotwę i Estonię (wypowiedź dla Polsatu). Wydaje się, że jedynym szczęśliwym z jaj, jakie mają miejsce, jest wicepremier Sikorski. Faktycznie nie wiadomo już, kto z kim przeciw komu… Zachowanie Sikorskiego skomentował prezydencki minister Marcin Przydacz, stwierdzając, że przez 11 lat pełnienia funkcji ministra spraw zagranicznych „większość z jego działań była niestety głupia i w dużej mierze częściowo szkodliwa dla interesu państwa polskiego". Ocenił również, że szef MSZ znajduje się „w coraz gorszym stanie" emocjonalnym oraz psychofizycznym.

Co w tej sytuacji nam pozostaje? Modlitwa do Pana i Króla o pogodę. Dlaczego? Bo znowu, z powodu niedostatecznej widoczności, nie udało się zbić rosyjskich rakiet, mimo że na wschodzie mamy superszczelną granicę. No, chyba że nie chcieliśmy ich zbijać…

Tak czy owak, Chwała Panu!

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Makabrycznym doświadczeniem ze szpitala w Suwałkach podzieliła się kobieta, która w lipcu tego roku poroniła tam ciążę. Kiedy opuszczała placówkę, pielęgniarka miała wręczyć jej słoik ze szczątkami płodu i polecić przechowywanie go do pogrzebu we własnej lodówce. Kiedy kobieta zgłosiła się dwa dni później po akt zgonu płodu, szpital oburzał się na takie postępowanie swojego personelu… ale fakt pozostaje faktem. Pacjentka zamierza walczyć o odszkodowanie i życzymy jej, by było wysokie.

***

Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie uchylił orzeczenie niższej instancji, które oczyszczało szeregowego Karola S. z zarzutu przekroczenia uprawnień. Tym samym wraca do ponownego rozpatrzenia sprawa strzałów, jakie były już żołnierz oddał, patrolując granicę polsko-białoruską. Według sędziów, użycie przez niego broni zagroziło życiu nie tylko migrantów, których S. miał powstrzymywać przed sforsowaniem płotu granicznego, ale też jego kolegów – żołnierzy i funkcjonariuszy Straży Granicznej. Prokuratura jest zadowolona, internetowi patrioci załamani – jednak nie można bezkarnie strzelać do cudzoziemców!

***

Zamachowiec z Krakowa Michał O. nie tylko nie był migrantem ani „lewakiem" ale, jak ujawniła prokuratura, strzały do przypadkowych ludzi oddał z legalnie posiadanej broni. Mężczyzna miał pozwolenie, zgodnie z którym mógł nabyć 10 sztuk broni – kupił dwie, między innymi karabin AR-15. Śledczy chcą teraz przesłuchać lekarzy i psychologów, którzy go badali, gdy starał się o zezwolenie – chyba tylko po to, by udowodnić samym sobie, że selekcja chętnych do strzelania w Polsce to fikcja. O. otrzymał zgodę na broń w tym samym roku, w którym dokonał zamachu.

***

Nieformalna koalicja związków zawodowych spotkała się z ministrą Agnieszką Dziemianowicz-Bąk, by przekonywać ją do projektu ustawy, który zwraca polskim pracownikom najemnym prawdziwe prawo do strajku. Obecne przepisy pozwalają legalnie przerwać pracę dopiero po przejściu wieloetapowej procedury, czyniąc organizację protestu skrajnie trudną. Projekt, gdyby wszedł w życie, wzmocniłby pracowników i przywróciłby sens wstępowaniu do związków zawodowych – ale obawiamy się, że niekoniecznie chciałby tego premier Donald Tusk.

A.S.

eprasa.pl 3f533d38f4

On ma talent!

Szymon Hołownia ambasadorem RP w Watykanie. Panie Boże miej w opiece papieża Leona XIV, Kościół i owieczki swoje!

Niedoszły zakonnik (dwa razy w nowicjacie), upadły polityk o ogromnych ambicjach i wybujałym ego był już dziennikarzem, redaktorem, radiowcem, prezenterem, autorem książek religijnych, kaznodzieją, showmanem, założycielem fundacji charytatywnych, szefem partii, zbawcą Polski, dwukrotnym kandydatem na prezydenta RP, marszałkiem Sejmu, kandydatem na Wysokiego Komisarza ONZ ds. Uchodźców. Teraz ma być ambasadorem RP w Watykanie. Uzyskał nawet pozytywną opinię Konwentu Służby Zagranicznej!

Sceptyczny co do Hołowni jest ks. prof. Andrzej Kobyliński z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Według kościelnego uczonego, „jest to niezwykle słaba kandydatura" i „nie służy polskiej racji stanu". Hołownia nie ma bladego pojęcia o dyplomacji, nie zna języka włoskiego i może pochwalić się zaledwie maturą. (Co prawda niedoszły prezydent RP studiował w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej, ale przerwał edukację). Dyskwalifikujące jako katolika i przyszłego dyplomatę jest to, w jaki sposób Hołownia chciał zdobyć wyższe wykształcenie, gdy postanowił zostać politykiem i walczył o najwyższy urząd w państwie.

Pociąg do nauki

Latem TVN24 ujawniła, że do Prokuratury Krajowej trafił projekt wniosku o odebranie immunitetu Hołowni i jego zaufanemu człowiekowi europosłowi Michałowi Kobosce. Chodzi o aferę Collegium Humanum, prywatnej uczelni, gdzie politycy i celebryci na masową skalę, za łapówki, dostawali dyplomy ukończenia studiów wyższych i dyplomy MBA. Według ustaleń tygodnika „Newsweek", Hołownia w 2020 r. został studentem skompromitowanej szkoły. Prokuratorzy zabezpieczyli indeks i podanie o przyjęcie na studia, podpisany przez niego dokument immatrykulacji, czyli studenckiego ślubowania, a także dokumentację (m.in. oceny zaliczeń przedmiotów) z systemu informatycznego Sokrates. Problem w tym, że Hołownia nigdy nie pojawił się na zajęciach, a dyplom ukończenia studiów magisterskich miał dostać od rektora Pawła C. m.in. na podstawie zaliczenia otrzymanego wcześniej podczas studiów w SWPS. Pośrednikiem pomiędzy Pawłem C. a Hołownią był – zdaniem prokuratury – Michał Kobosko, który wynegocjował, by studia były za *free*, bo przecież od wschodzącej gwiazdy polityki i przyszłego prezydenta Polski nie wypadało brać pieniędzy.

„Tu naprawdę nie ma żadnej afery. (…) Chciałem, tak jak bardzo wielu innych ludzi, po prostu podjąć studia na uczelni. Tych studiów nie podjąłem, nie zapłaciłem, nie byłem, (…) nie znajdziecie państwo nikogo, kto mnie tam widział" – tłumaczył się jak dziecko Hołownia i zagroził, że pozwie Collegium Humanum „za bezprawne obracanie jego danymi osobowymi" (sic!). Przyznał jednocześnie, że dokumenty na aferalną uczelnię przywoził w jego imieniu Kobosko „bo to się odbyło właśnie w ten sposób", co zabrzmiało absurdalnie. Problem w tym, że Hołownia wcale nie musiał dawać łapówki, a przestępstwem jest już samo nakłanianie do wystawienia dokumentu poświadczającego nieprawdę.

Choć Szymon Hołownia kreuje się na arcykatolika, to Dekalog wcale nie jest dla niego święty, a jego zapisy można negocjować. Otóż, zgodnie z nauczaniem Kościoła, aborcja podpada pod piąte przykazanie i jest grzechem ciężkim. Tymczasem w marcu 2024 r. ówczesny marszałek Sejmu mówił: „Jesteśmy dzisiaj w sytuacji, w której musimy się zastanowić, co zrobić, żeby to drakońskie prawo, które dzisiaj obowiązuje, jak najszybciej przestało obowiązywać". Hołownia wywodził, że w obecnym Sejmie trudno będzie o liberalizację prawa aborcyjnego i zaproponował… referendum. Jeśli fundamentalne zasady wiary miałyby być poddawane ocenie *vox populi*, to katolicyzm, jaki znamy, wkrótce upadnie.

Zamach na prezydenta

Hołownia ma poważny problem nie tylko z uczciwością, ale i prawdomównością, co wyczerpuje dyspozycję zapisaną pod numerem ósmym Dekalogu. W lipcu 2025 r. na kilka dni przed zaprzysiężeniem Karola Nawrockiego na prezydenta ówczesny marszałek odpalił polityczną bombę mówiąc, że namawiano go do przeprowadzenia zamachu stanu. Zamach miałby polegać na tym, że odmówiłby zaprzysiężenia Nawrockiego i przejął obowiązki prezydenta. „Wielokrotnie proponowano mi, czy sugerowano, rozpytywano mnie, czy jestem gotowy przeprowadzić zamach stanu, bo do tego się to sprowadza" – twierdził Hołownia. Wezwany przed oblicze prokuratora nie był już taki rozmowny.

W prokuraturze pojawił się tylko raz w październiku 2025 r. i wszystkiego się wyparł. Na następnych przesłuchaniach, wyznaczonych na listopad, grudzień i luty, już się nie pojawił, a śledczy rozważali nawet wystąpienie do Sejmu o uchylenie mu immunitetu, aby doprowadzić go siłą. Ostatecznie prokuratura odpuściła i umorzyła śledztwo w sprawie zamachu stanu. „W toku licznych czynności, w tym przesłuchania Szymona Hołowni, prokurator ustalił, że nikt mu wprost takich propozycji, sugestii, a tym bardziej nacisków nie składał. Jego słowa, które padły w wywiadzie telewizyjnym, odnosiły się wyłącznie do medialnych wypowiedzi innych osób, sugerujących różne scenariusze polityczne. W szczególności Szymon Hołownia podkreślił w swoich zeznaniach, że takie sugestie nie były zgłaszane przez polityków koalicji 15 października. Wręcz przeciwnie, zeznał, że wszyscy, łącznie z Premierem, byli przeciwni zastosowaniu propozycji, które funkcjonowały w mediach, uznając je za niekonstytucyjne" – napisano w oświadczeniu prokuratury.

Zamach na premiera

Przy czym gdy Hołownia dawał fałszywe świadectwo przeciw bliźnim, potajemnie spotykał się już od kilku tygodni (w środku nocy) z Jarosławem Kaczyńskim, knując w celu obalenia rządu Donalda Tuska z poparciem części Trzeciej Drogi w zamian za fotel premiera w rządzie technicznym zależnym od prezesa PiS lub gwarancję zachowania fotela marszałka Sejmu do końca kadencji (zgodnie z umową koalicyjną w połowie kadencji miał go zastąpić szef Lewicy Włodzimierz Czarzasty).

„Porażka wyborcza wstrząsnęła Szymonem. Coś złego się z nim stało. Przestał się konsultować nawet ze swym najbliższym otoczeniem. Omotał go Michał Kamiński, który bierze udział w obalaniu rządu Tuska. W imieniu Kaczyńskiego próbuje wciągnąć PSL i Hołownię do współpracy z PiS" – mówił w rozmowie z Onetem anonimowy polityk Polski 2050. Przypomnijmy, że w wyborach prezydenckich pyszałkowaty Hołownia odpadł w przebiegach przegrywając nawet z antysemitą Grzegorzem Braunem.


fot. Ilustracja AI

„Cichy" promotor

O tajnych spotkaniach Hołowni z Kaczyńskim nie wiedzieli jego najbliżsi współpracownicy m.in. Jacek Cichocki. „Cichy", były dyrektor powiązanego z wywiadem Ośrodka Studiów Wschodnich, za rządów PO-PSL został sekretarzem stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, sekretarzem Kolegium ds. Służb Specjalnych przy Radzie Ministrów i wszechwładnym ministrem spraw wewnętrznych. Cichocki zasłynął z tego, że na kilka miesięcy przed Euro 2012 zdymisjonował wiceministra Adama Rapackiego, komendanta głównego policji Andrzeja Matejuka i część komendantów wojewódzkich. W wyborach prezydenckich w 2020 r. „Cichy" zdradził Tuska i został szefem sztabu Hołowni. Podobno dżentelmenów połączyła wiara katolicka. Cichocki działał w warszawskim Klubie Inteligencji Katolickiej. „Był zaangażowany w naszą Sekcję Rodzin, dbał o formację religijną członków Klubu. Podchodził do tego bardzo poważnie, tym bardziej że sekularyzacja dotykała także naszą organizację. A przecież Klub jest właśnie od formacji katolickiej, zaangażowania religijnego i obywatelskiego" – zachwalała Cichockiego w rozmowie z „Polityką" Marta Titaniec z KIK. Gdy Hołownia był drugą osobą w państwie, „Cichy" szefował Kancelarii Sejmu. Niewykluczone, że w wypadku ambasadorskiej nominacji zabierze przyjaciela na placówkę. Dżentelmeni mogą stworzyć zgrany duet.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl 3f533d38f4

WIARA CZYNI CZUBA

Francja: fetysz św. Mikołaja

Mężczyzna ukradł relikwię – fragment kości św. Mikołaja. Policji tłumaczył, że zrobił to dla dobra Kościoła.

Do przestępstwa doszło w bazylice w Saint-Nicolas-de-Port. Mężczyzna rozbił szklaną gablotę i zabrał medalion zawierający rzekomy około jednocentymetrowy fragment kości św. Mikołaja. Dzięki nagraniom z monitoringu policja szybko ustaliła tożsamość złodzieja. Zatrzymany przyznał się do grabieży i wyjaśnił, że zmiażdżył oraz spalił relikwię, bo uważał ją za symbol… religijnego fetyszyzmu. To już trzeci przypadek kradzieży lub wandalizmu w tej świątyni. Wygląda na to, że w tym roku Mikołaj zostawi pod choinkami kilka prezentów mniej.

Rosja: modły o zwycięstwo

Patriarcha Cyryl wprowadził w każdej w parafii obowiązkową modlitwę o zwycięstwo. Księża, którzy zamiast o zwycięstwo modlili się o pokój, stracili święcenia.

W modlitwie „o Świętą Ruś”, którą Cyryl odmówił publicznie we wrześniu 2022 r., jest prośba do Boga: „daj nam zwycięstwo mocą Twoją”. Z czasem patriarchat moskiewski uczynił ją obowiązkową w nabożeństwach. Ks. Joann Koval z Moskwy modląc się mówił „pokój” zamiast „zwycięstwo” w 2023 r. dostał zakaz posługi. Rok później za to samo odsunięty został Aleksiej Uminski, proboszcz cerkwi w moskiewskich Chochłach. Ks. Andriej Kudrin modlił się o pojednanie Rosjan i Ukraińców. Sąd diecezjalny pozbawił go za to święceń. W takich sprawach cerkiewne sądy obradują za zamkniętymi drzwiami. Duchowni nie mają obrońcy i często nie znają nawet ciążących na nich zarzutów. Organizacja Christians Against War doliczyła się ok. 50 takich przypadków. „Pokój wam” – mówił Chrystus. Kto wie, jaka w moskiewskiej Cerkwi spotkałaby go za to kara?

Hiszpania: „gwałtowne” powołanie

26-letni kleryk oskarżył księdza z diecezji Urgell o zgwałcenie, szantażowanie i zastraszanie. Agresor został odwołany dopiero po nagłośnieniu sprawy.

Młody mężczyzna przyjechał do Hiszpanii, by przygotowywać się do kapłaństwa. Ksiądz z Katalonii przyjął go i pomógł znaleźć miejsce w seminarium. Pod pretekstem załatwienia formalności zabrał go do Barcelony. Tam upił i zgwałcił. Następnie miał grozić, że dzięki wpływom może zniszczyć mu życie. Przez wiele miesięcy kontrolował go i zastraszał. W sierpniu br. kleryk nie wytrzymał i opowiedział o wszystkim biskupowi Josepowi-Lluísowi Serrano Pentinatowi. Jednak – jak twierdzi – nie doczekał się żadnej reakcji. Opuścił więc seminarium, złożył zawiadomienie na policji, powiadomił Watykan i media. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki księdza gwałciciela odsunięto od posługi, a diecezja nie tylko wszczęła przeciwko niemu postępowanie kanoniczne, ale i zapowiedziała współpracę z wymiarem sprawiedliwości. Po nagłośnieniu tej historii liczba powołań z pewnością gwałtownie wzrośnie.



fot. Instagram

Austria: otwartość na kobiety

Austriaccy biskupi zdecydowali, że sekretarzem generalnym episkopatu może zostać kobieta. Po czym mianowali na to stanowisko księdza.

Przewodniczący episkopatu abp Franz Lackner ogłosił, że biskupi znoszą zapis statutu, według którego sekretarzem generalnym, czyli osobą kierującą biurem episkopatu, musi być kapłan. Według nowych ustaleń, funkcję tę będą mogły pełnić osoby świeckie, także kobiety. O zmianę statutu od września upominał się Katolicki Ruch Kobiet, który ma około 170 tys. członkiń. Po tej hucznie zapowiadanej rewolucji urząd powierzono jednak… 46-letniemu ks. Simonowi Weyringerowi.

Indie: „ukrzyżowany” ksiądz

Biskup dostał listy od pięciu chłopców skrzywdzonych przez księdza Cypriana Pinto z Mangaluru. Sprawę zgłosił organom ścigania dopiero trzy miesiące później.

Według portalu The News Minute, biskup Paul Saldanha nie zawiadomił niezwłocznie o gwałcie organów ścigania, chociaż indyjskie prawo o ochronie dzieci (POCSO) przewiduje za to karę. Policja zarejestrowała pierwszą sprawę dopiero po skardze złożonej przez rodzinę jednego z chłopców. Pinto został oskarżony o wykorzystanie 14-latka, ale wyszedł za kaucją. Wtedy zgłosił się kolejny poszkodowany – 13-latek z parafii św. Sebastiana w wiosce Permannur. Rodziny pokrzywdzonych dzieci zwlekały ze zgłoszeniem, bo miały być zastraszane. Wiceszef parafii miał na nie naciskać. Inny ksiądz miał mówić z ambony: „Nasi właśnie ukrzyżowali księdza”, a parafianie rozpowszechniali ulotki z modlitwą za księdza i biskupa. Na modlitwę za chłopców najwyraźniej nie wystarczyło ani miejsca, ani czasu, ani… chęci.

Argentyna: pod publiczkę

Papież Leon XIV spotkał się w Buenos Aires z ofiarami pedofilów w sutannach, ale nie tymi, które o to prosiły.

W drugim dniu wizyty w Argentynie papież rozmawiał z wybranymi przez lokalny Kościół pięcioma ofiarami księży. Według relacji Watykanu, słuchał ich historii i propozycji „ścieżek uzdrowienia w Kościele”. Nie wiadomo jednak, kim byli wybrańcy. Prawnik Sergio Salinas Giordano z Ending Clergy Abuse uważa, że sytuacja ta „rodzi nieufność”. Z kolei Matthias Katsch, działacz na rzecz ofiar, ocenił, że gest bliskości bez przejrzystości, jeśli chodzi o uczestników, potwierdza „dawną kulturę milczenia”. „Sieć Ofiar Nadużyć Kościelnych” mówi o „filtrze na miarę”, czyli doborze rozmówców umiarkowanych lub bliskich diecezjom. Takich, którzy nie domagają się otwarcia tajnych archiwów Kościoła. Do tej pory w kraju nie powstał nawet krajowy raport o nadużyciach.

Białoruś: biskup na zastępstwie

W Baranowiczach niedzielną mszę zamiast proboszcza odprawił biskup, ponieważ… nie było nikogo innego.

Szkoda, że mamy taką sytuację z liczbą księży, iż zastępować proboszcza musi biskup” – napisał w mediach społecznościowych bp Andrzej Znosko, który zastąpił nieobecnego księdza. W Różanej w diecezji pińskiej, prawie we wszystkie dni powszednie nie odprawia się mszy. W niedzielę do wiernych dojeżdżają księża z innych miast. W obwodach mohylewskim i homelskim duchowni obsługują po kilka odległych od siebie parafii. W tym roku władze odmówiły przedłużenia zezwoleń na pobyt i pracę m.in. 10 polskim księżom i jednemu zakonnikowi. Dokumenty takie wydaje państwowy pełnomocnik ds. religii i narodowości zwykle tylko na 3-6 miesięcy i dla konkretnej parafii, która sama o księdza wnioskować nie może. Chyba że ksiądz przyjmie białoruskie obywatelstwo – wtedy sprawa może wyglądać inaczej.

Irlandia: przysługa siostry

Irlandzki sąd apelacyjny podwyższył z ośmiu do 14 lat więzienia wyrok dla 65-letniego byłego księdza Richarda Brennana. Jako kleryk przez lata wykorzystywał seksualnie… swoje trzy siostry.

Do przestępstw dochodziło w rodzinnym domu w Dublinie. Kilkunastoletniej Pauli Fay Brennan wmawiał, że musi wyświadczyć mu „przysługę”, bo kiedy zostanie księdzem, nie będzie już mógł uprawiać seksu. Według drugiej siostry Catherine Wrightstone, koszmar rozpoczął się w jej dziewiąte urodziny i trwał do ukończenia przez nią 14 lat. Jako nastolatka mówiła o tym rodzicom, ale jej nie uwierzyli. Brennan przyznał się do 24 zarzutów dopiero wtedy, gdy wszystkie trzy siostry złożyły zeznania w sądzie. Winą próbował obarczyć starszego brata Bernarda: twierdził, że to on wciągnął go w tę patologię. Bernard też wykorzystywał siostry i został już za to skazany na 4,5 roku więzienia. Czy Kościół wiedział o skłonnościach Brennana? Zapewne nie, przecież w swoje szeregi przyjmuje wszystkich, jak leci.

eprasa.pl 3f533d38f4

POLETKO PANA B.©

PO ZAMACHU

Czy atak w Krakowie i narodowa żałoba przyniosą choć chwilowe wyciszenie sporu, czy przeciwnie, zostaną wciągnięte w polityczną walkę?" — pytają w „Rachunku sumienia" Magdalena Rigamonti i Tomasz Sekielski ks. Kazimierza Sowę. Sekielski dorzuca, że „ruszyła fabryka trolli" w mediach: „Ta fala, która tam już jest, dojdzie do nas". Ksiądz przypomina, że tuż po zamachu zaczęło się dociekanie obywatelstwa sprawcy i szukanie jego „prawdziwego" pochodzenia. „Pytanie polityka, jakiej narodowości był zamachowiec, jest pytaniem, które nigdy się nie powinno pojawić w przestrzeni publicznej. Powiedziano, że to jest obywatel Polski, a ja i tak dostałem od jednego ze swoich znajomych SMS-a z pytaniem: od którego roku?" – mówi ks. Sowa. Co dalej? „Najpierw pojawia się strach, potem poczucie zagrożenia, wreszcie poszukiwanie prostego rozwiązania" – np. przejęcia władzy przez „silnego człowieka" (dodajmy od siebie: w tę rolę wciela się Nawrocki). „Przed elitami politycznymi jest ogromne zadanie. I to takie, że albo wszyscy wygrają, albo wszyscy będą przegrani" – konkluduje ks. Sowa.

GODEK GRZEBIE W AKTACH

Zaczęło się od donosu. W grudniu 2025 r. fundacja Kai Godek Życie i Rodzina zawiadomiła prokuraturę o aborcjach w szpitalu św. Wojciecha na Zaspie w Gdańsku, rzekomo nielegalnych. Prokuratura Rejonowa Gdańsk-Oliwa zażądała kopii dokumentacji medycznej dotyczącej siedmiu takich zabiegów z roku 2025. Szpital złożył zażalenie, lecz 27 października sąd nakazał mu wydać dokumenty. Zadowolona Godek ogłasza na portalu X: „Prokuratura przejrzy dokumentację medyczną matek, decyzja sądu jest prawomocna". Dodaje po chrześcijańsku: „Karę powinny ponieść także matki", choć w Polsce przerwanie własnej ciąży nie jest karalne. To niebezpieczny precedens: jak pisze OKO.press, na podstawie kodeksu postępowania karnego prokuratura może umożliwić katolom-donosicielom wgląd do akt sprawy, a tym samym do danych pacjentki. Dane dwóch pacjentek wrocławskiego szpitala na Brochowie trafiły już do internetu, bo fundacja Godek ma w tej placówce „sygnalistę" (czyżby kapelana?). Jeśli byle donos upoważnia do grzebania w dokumentacji kobiet po aborcji, żadna pacjentka w Polsce nie będzie bezpieczna: jej dane wyciekną, a fanatycy będą ją prześladować.

ŻONA OD BONIFRATRÓW

Zamiast kadzidła w powietrzu czuć gęsty zapach perfum z dziesiątek flakonów, a po błogosławieństwie nikt nie spieszy się do domu. W każdy ostatni wtorek miesiąca krakowski kościół bonifratrów pęka w szwach. Obecnych łączy cicha nadzieja, że znajdą tu męża lub żonę" – czytamy w reportażu Onetu. „Msza zaczyna się punktualnie o 18.30. Jak zawsze prowadzi ją ks. Krzysztof Wąs – na co dzień kapelan szpitala bonifratrów, a w wolnym czasie duszpasterz osób stanu wolnego. Podczas kazania rzuca z ambony: „Jeśli rozeznajesz u siebie powołanie do małżeństwa, to nie oznacza, że masz bezczynnie siedzieć i tylko czekać". Spragniony małżeństwa katolik powinien przygotować się duchowo, lecz także poznawać ludzi, budować relacje. Może zacząć od razu: po mszy iść na potańcówkę w szkole sióstr augustianek przy ul. Skałecznej. Aby tam wejść, trzeba spełnić trzy warunki. Udział we mszy (najpierw się modlimy, potem tańczymy), ofiara w wysokości 10 zł, stan cywilny wolny (nikt nie sprawdza dokumentów, ale Bóg widzi wszystko). A jeśli nie ekscytują nas tańce pod okiem wszechwiedzącego Boga? Stare świeckie metody szukania partnera wciąż są dostępne.



PŁAĆCIE SAMI

Fundusz Kościelny nie może być ZUS-em kleru" – ogłosił poseł Lewicy Tomasz Trela. Nie do końca trafnie, na ZUS bowiem płaci się składki, FK natomiast finansują wszyscy podatnicy, fundując emerytury księżom i zakonnikom płci obojga, którzy nie są ubezpieczeni z tytułu umowy o pracę. Likwidacja tej patologii była obietnicą wyborczą trzech z czterech partii koalicji 15 października, jak dotychczas niedotrzymaną (szefem zespołu, który miał się tym zająć, został pobożny Kosiniak-Kamysz). Wkurzona tą niemocą – i zmobilizowana przez kalendarz wyborczy – Nowa Lewica złożyła własny projekt likwidacji FK. „Projekt zakłada, że Kościół – wszystkie kościoły tak naprawdę – będą się finansowały same" – objaśnia szefowa klubu Lewicy Anna Maria Żukowska. Dziś FK pokrywa 80 proc. składek duchownych. Według projektu, połowę składek opłacaliby sami duchowni, drugą zaś ich związki wyznaniowe. One też płaciłyby za misjonarzy i członków zakonów klauzurowych. Projekt przewiduje także, iż remonty zabytkowych świątyń weźmie na siebie Narodowy Fundusz Ochrony Zabytków. Bardzo rozsądne rozwiązanie. Jaka szkoda, że nie zyska większości w Sejmie! Kościół nawet nie protestuje – spokojnie czeka na zmianę władzy w Polsce.

WOJNA O PRAŁATA

Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji interweniuje w sprawie spektaklu „Prałat" Teatru Telewizji o ks. Henryku Jankowskim, wyemitowanego 13 kwietnia br. (można go obejrzeć na stronie VOD TVP). Prałat przebywa w piekle, ogląda upadek własnego pomnika w Gdańsku, sam diabeł zabrania telewizji publicznej… wystawienia sztuki o ks. Jankowskim. Może dlatego pisowska KRRiT zwlekała z reakcją pół roku. Kiedy się obudziła, zagrzmiała: „Obywatele naszego kraju, w którym katolicy stanowią większość, nie powinni czuć się zdegustowani oglądaniem dzieł, w których przedstawiany jest jednoznacznie negatywny obraz Kościoła, akceptuje się szydzenie z wiary i Biblii". Kierującą tym organem Agnieszkę Glapiak i jej kolegów oburza scena, w której Jankowski staje przed sądem dzieci, co rzekomo uderza w „godność małoletnich". „Państwo świeckie nie jest rzecznikiem prasowym Kościoła" – odpowiada Michał Kotański, dyrektor Teatru Telewizji. Prawactwo broni wolności słowa, w tym dezinformacji i hejtu w sieci, ale spróbujcie tylko tknąć ich bożków!…

ZAWIERZENIE

Na Jasnej Górze zebrali się członkowie Klubów „Gazety Polskiej", zaplecza PiS, by „zawierzyć Matce Boskiej". Po mszy uczestnicy przeszli do auli o. Augustyna Kordeckiego, gdzie brylowali Tomasz Sakiewicz, prezes Telewizji Republika (świeżo po skandalicznym seansie kłamstw na temat działania policji po ataku w Krakowie), pracownik tej stacji Miłosz Kłeczek oraz kapelan kibolsko-prezydencki ks. Jarosław Wąsowicz. Odbyli wiec polityczny pod hasłem „Niech grom z jasnego nieba trafi reżim Tuska, amen". O. Paweł Gużyński komentuje dla „Faktu": Sakiewicz „występuje w roli swoistego guru, który walczy o nietykalność zapewnianą przez akty religijnego poświęcenia. Lecz *de facto* cynicznie łączy wątki polityczne z religijnymi, wykorzystując ludzi i autorytet Kościoła do budowania własnej wiarygodności". Sakiewicz, zwany Sakwą, niczego by nie zbudował, gdyby nie przyjmowali go z otwartymi ramionami jasnogórscy paulini. Tym razem jednak wybuchła taka burza, że musieli się odciąć od własnych gości. „Spotkanie w jego części pozaliturgicznej przebiegło w sposób sprzeczny z charakterem miejsca świętego oraz z zasadami obowiązującymi w Sanktuarium" – oświadczył rzecznik prasowy o. Marcin Ciechanowski. Bo regulamin klasztoru „stanowczo zakazuje propagowania wrogości, pogardy i podziałów oraz organizowania manifestacji na terenie Sanktuarium". Który to już raz złamano ten regulamin – setny?

eprasa.pl 3f533d38f4

Ciepła posadka byłego księdza

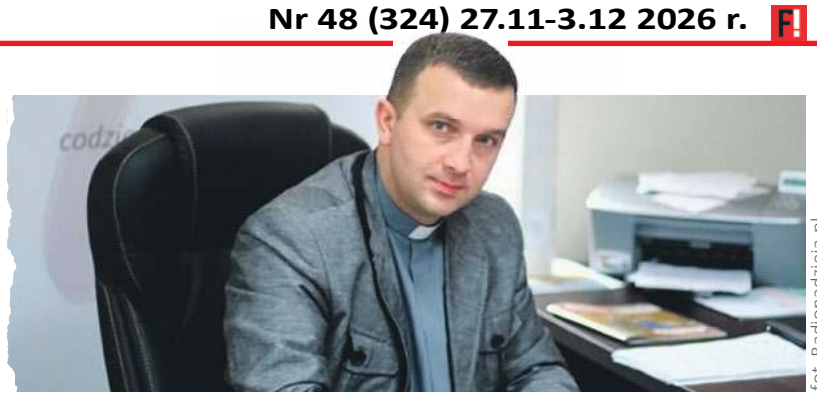
fot. Radionadzieja.pl

Zamieszany w skandal z „promocją pedałów”, wiceprezes sponsora piłkarskiej kadry, którym formalnie nigdy nie był, a dziś nadzorca miejskiego ciepłownictwa. Tomasz Olszewski, przez lata ksiądz i dyrektor diecezjalnego radia, trafił do rady nadzorczej Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej w Łomży.

W Łomży na niespełna 60 tys. mieszkańców przypada aż dziesięć kościołów katolickich. Od ponad stu lat to stolica diecezji. Przy ul. Sadowej mieści się kuria z domem biskupim, a przy Placu Jana Pawła II Wyższe Seminarium Duchowne. Swoje klasztory mają tu kapucyni i benedyktynki. Poza nimi, domy zakonne prowadzą Benedyktynki Misjonarki i Służki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej. Jest też muzeum diecezjalne, katolickie liceum, szkoła podstawowa im. kard. Wyszyńskiego, a nawet Niepubliczne Przedszkole Katolickie Zgromadzenia Sióstr Służek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej. Kościół i władza żyją tu więc w wyjątkowo bliskim sąsiedztwie, a to zobowiązuje.

Rada miejska chętnie wyróżnia przedstawicieli kleru honorowymi obywatelstwami czy nadawaniem ulicom imion księży. Podczas ślubowania w 2024 r. prezydent i niemal wszyscy radni kończyli rotę słowami „tak mi dopomóż Bóg”. A rok później święto miasta połączyli ze 100-leciem diecezji. Kiedy w czerwcu br. do Łomży zjechało ok. stu biskupów na zebranie plenarne episkopatu, osobiście witał ich prezydent. „To dla naszego miasta wielki honor (…). Pokazujemy, że Łomża jest ważnym ośrodkiem kościelnym” – mówił.

Za słowami idą też pieniądze. Decyzją radnych z publicznych pieniędzy remontowano już izolację fundamentów domu biskupiego i kościół kapucynów. W 2024 r. miasto podpisało umowy na blisko 760 tys. zł z Rządowego Programu Odbudowy Zabytków dla kościoła rektoralnego i na 980 tys. zł na nowy dach nad częścią mieszkalną klasztoru kapucynów. Ze swojego budżetu dołożyło do tego ok. 35 tys. zł. Kościelne organizacje dobrze radzą sobie też w miejskich konkursach, np. na profilaktykę uzależnień podmioty kościelne dostały 283 tys. zł, czyli ponad połowę z miejskiej puli (528 tys.). 98 tys. zł z tej kwoty trafiło do Fundacji Iskra Nadziei na… radiowe audycje „W pułapce nałogów”. W domach w takim mieście nie może zabraknąć „katolickiego głosu” diecezjalnego Radia Nadzieja, którym przez lata kierował ks. Tomasz Olszewski. Dziś to właśnie on nadzoruje miejskie ciepłownictwo.

Ciepło, coraz cieplej…

Olszewski do Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej (MPEC) trafił latem br. Informacja o jego powołaniu znalazła się w KRS dopiero w październiku br. MPEC w całości należy do miasta. Właściwie nie powinno to dziwić, bo siedziba firmy przylega do zabytkowego cmentarza administrowanego przez Kościół, ten zaś znajduje się w rejonie, w którym największymi posiadaczami nieruchomości (większa część centrum miasta) są „biznesmeni Pana B.”.

O tym, kto będzie nadzorował MPEC, decyduje prezydent Mariusz Chrzanowski. Na czele rady nadzorczej przedsiębiorstwa stoi Artur Kosicki, radny sejmiku województwa z PiS (wcześniej marszałek sejmiku województwa), który już dwa razy gościł w katolickim Radiu Nadzieja, gdzie mówił o cenach ciepła i o… swoim starcie w przyszłorocznych wyborach parlamentarnych. Jak przekazał „FpM” łomżyński magistrat, kandydaturę na stanowisko w radzie „zgłosił sam zainteresowany”, czyli Olszewski. Z kolei urząd zapewnił, że spełnił „wszystkie warunki ustawowe”, nie poinformował nas jednak, jakie one były. Jak donosi lokalny portal 4lomza.pl, Olszewski pokazał w magistracie doktorat z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, dyplom studiów Executive MBA i wykazał doświadczenie w zarządzaniu.

– Z tytułu pełnienia funkcji członka Rady Nadzorczej MPEC panu Tomaszowi Olszewskiemu przysługuje miesięczne wynagrodzenie w wysokości 2 267,95 zł brutto – przekazała nam Sylwia Marciniak, główny specjalista w Kancelarii Prezydenta Łomży.

Nie tak mało, jak na – minimum – jedno spotkanie w kwartale (par. 5 ust. 1 Regulaminu Rady Nadzorczej MPEC Sp. z o.o. w Łomży).

Informując o nominacji, lokalny portal nazwał nowego członka rady MPEC „byłym(?) księdzem”. Znak zapytania nie jest tu przypadkowy. W 2022 r. Olszewski poprosił biskupa o zwolnienie z obowiązków w diecezji, ale nic nie wiadomo o jego przeniesieniu do stanu świeckiego. Jeszcze w 2023 r. kuria twierdziła, że wciąż jest księdzem diecezji, choć nie pełni żadnej funkcji. Znaków zapytania w jego życiorysie jest zresztą znacznie więcej.

„Pedały” i fundacja

Jeszcze jako dyrektor Radia Nadzieja Olszewski stał się bohaterem skandalu z Ryszardem Rembiszewskim w roli głównej. Latem 2014 r. „Pan Lotto” miał poprowadzić koncert na festiwalu „Królewskie Śpiewanie” w Tykocinie, który organizowało Radio Nadzieja, kierowane wówczas przez ks. Olszewskiego. Tuż przed wydarzeniem prezenter poparł na swoim na facebookowym profilu petycję w sprawie związków partnerskich. Wkrótce potem miał zadzwonić do niego ksiądz Olszewski i powiedzieć: „Nie możemy już współpracować, bo promujesz pedałów!”. Duchowny nie zabrał publicznie głosu w tej sprawie. Potem z ambony gładko przeszedł do biznesu.

W listopadzie 2022 r. PZPN ogłosił, że sponsorem reprezentacji Polski zostaje internetowa porównywarka ubezpieczeń Inszury.pl należąca do spółki Polskie Media Ubezpieczeniowe. Nieoficjalnie mówiono, że za dwuletnią umowę sponsorską firma zapłaci Związkowi 6 mln zł. Szczegóły tej umowy PZPN utajnił, zasłaniając się jej poufnością. Na konferencji rzecznik PZPN zapowiedział Olszewskiego jako wiceprezesa spółki. Jednak według KRS nigdy nim nie był. Porównywarki w dniu ogłoszenia kontraktu też nie było. Ruszyła dopiero w kwietniu 2023 r. W momencie ogłoszenia spółka nie miała żadnych przychodów, natomiast odnotowała 2,3 mln zł straty. Pytany przez dziennikarzy Wirtualnej Polski o swoją funkcję, Olszewski raz mówił, że był wiceprezesem, innym razem, że nie był, a w końcu odpisał, że „nie czuje się w obowiązku udzielania odpowiedzi”.

Z ambony na salony

Prawdziwy skandal wokół firmy Olszewskiego wybuchł latem 2023 r. 20 czerwca reprezentacja Polski poleciała do Kiszyniowa na (przegrany 2:3) mecz eliminacji Euro 2024 z Mołdawią. Tym samym samolotem co piłkarze leciał Mirosław Stasiak, jeden z bohaterów afery korupcyjnej w polskiej piłce. W 2011 r. został prawomocnie skazany za ustawienie lub próbę ustawienia 43 meczów. PZPN odsunął go od spraw związanych z piłką aż do bieżącego roku. Gdy sprawa wyszła na jaw, PZPN tłumaczył, że Stasiak był gościem „jednego z partnerów” i przeprosił kibiców. Tym partnerem okazał się właśnie serwis Inszury.pl. Biznes z kadrą nie był jedynym zajęciem Olszewskiego. W 2023 r. kierował też fundacją Projekt Życie, która organizowała festiwal „Królewskie Śpiewanie” w Tykocinie, ten sam, z którego dziewięć lat wcześniej wyrzucił Rembiszewskiego (według zainteresowanego). Fundacja miała dobre kontakty z polityką i państwowymi firmami. W jej radzie zasiadali Michał Połuboczek, kandydat Konfederacji do Sejmu i Paweł Wachnik, wówczas prezes należącej do Orlenu spółki Orlen Asfalt. Festiwal wspierały m.in. Lasy Państwowe, Fundacja KGHM i Totalizator Sportowy.

Prezydent nie czytał?

Czy człowiek z tak niejasną historią to dobry kandydat do nadzorowania miejskiej spółki? Zapytaliśmy Urząd Miejski w Łomży, czy prezydent Mariusz Chrzanowski przed powołaniem Olszewskiego wiedział o doniesieniach medialnych na jego temat. Chodziło nam m.in. o tekst Wirtualnej Polski z lipca 2023 r., który opisywał jego działalność w spółce Polskie Media Ubezpieczeniowe. Pytaliśmy też, jak miasto oceniło te informacje.

„Przed powołaniem pana Tomasza Olszewskiego do Rady Nadzorczej MPEC, do Urzędu Miejskiego w Łomży nie wpłynęły publikacje prasowe dotyczące jego osoby” – odpisała nam Sylwia Marciniak, główny specjalista w Kancelarii Prezydenta.

Urząd nie odpowiedział więc, czy prezydent wiedział. Napisał tylko, że nikt mu niczego nie przysłał. Wystarczyło jednak wpisać nazwisko w wyszukiwarkę. W Łomży zapewne uznano, że ten, kto przez lata zapewniał wiernym ciepło duchowe, i tak będzie najlepszym kandydatem na fuchę w miejskiej spółce, po co więc drążyć…

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 3f533d38f4

Odlot w Panu



W niebie nie będzie grzechu ani łez, nie będzie chorych, chromych i garbatych. Wszyscy będą w panu, emanując pięknem i zdrowiem. Trzeba jednak pamiętać, by żyć w panu i dbać o jego świątynie, aby **potem obdarzył nas łaską życia wiecznego.**

Skąd to wiemy? Pewien nieżyjący biskup miał objawienie. To ten, który jeździł karocą i błogosławił zabijanie zwierząt. Nie był jednak zbyt oryginalny, ponieważ oprócz swojego doświadczenia powoływał się na wielkie (dla niego) autorytety żyjące w czasach między III a V wiekiem naszej ery.

Problem ciał

Trochę to dziwne. Skoro w niebie ma nie być chorób, to co z ziemskimi, często ułomnymi ciałami? Jeżeli będziemy z nimi w niebie, to co zostaje pochowane tu, na ziemi? A może te ciała z grobów dostają się do nieba? Tylko jak? To może jednak będziemy tam bez ciał, ale w takim razie co z tym mitycznym zdrowiem, którym mamy się tam cieszyć? Chyba że chodzi o to psychiczne. Ale czy można być zdrowym psychicznie bez mózgu? I znów to ciało się pojawia… Widzą Państwo, im więcej pytań, tym większe niebezpieczeństwo, że herezja nas oplecie i wszystko poplącze. Dlatego też złota zasada religii brzmi: NIE MYŚL.

Najważniejsze w świętych rozważaniach są autorytety. Wprawdzie niektóre niewiadomego pochodzenia, ale to nie jest ważne, grunt, że ktoś coś kiedyś napisał, a potem inny ogłosił. Na przykład św. Jan, któremu przypisano ewangelię, pisał ją dość dziwacznie, wręcz z rozdwojeniem jaźni, by nie powiedzieć jako osobowość mnoga, gdyż w wielu miejscach pojawia się kilku narratorów. I dopiero Ireneusz z Lyonu w II stuleciu ogłosił, że Ewangelia Jana jest Jana. Do tego czasu nikt nie wiedział, kto ją napisał. I tak za każdym razem. Św. Paweł z Tarsu miał rzekomo pisać listy, św. Mateusz choć pisał po hebrajsku, to i tak pozostawił po sobie teksty w języku greckim. Jako że nieznane są ścieżki pana, dlatego niektórzy autorzy pisali parę stuleci po swojej śmierci. Ale co tam, wiara czyni cuda.

Poszukując prawdy o życiu duchowym, można sięgnąć do „świadectw" współczesnych nam czasów. W XXI w. roi się od objawień i słów pełnych natchnienia. Zachwyca konsekwencja w argumentacji. Jak się coś nie skleja, hierarchowie Kościoła zachęcają, by porzucić zdroworozsądkowe myślenie i dokonać skoku w wiarę. Jak się porządnie skoczy, to już wszystko się ułoży, a życie wieczne rozciągnie się przed nami w całej swej okazałości. Wprawdzie skok taki wiąże się zazwyczaj z kalectwem, ale jakież to ma znaczenie w porównaniu z wiecznością…

Bilet do nieba

Pewne schematy powtarzają się od stuleci. Religie (nie tylko chrześcijańska) uwielbiają opowiadać o życiu po życiu. To ważny pakiet uwodzenia wiernych, wszak ludzie od zarania boją się śmierci i cierpienia. Gdy magiczne proszki i kadzidła nie działają, najlepiej powiedzieć obolałemu delikwentowi, że jego cierpienie jest cudowną przepustką do nieba. Na zachętę wystarczy dodać, że tam w raju nic złego się już nie wydarzy, a przeciwnie: wszystkich ogarnie szczęśliwość i błogość.

Bajkowe narracje o niebie uwodzą, nawet jak opowiadają je faceci przebrani w złote ubranka z komicznymi czapeczkami. Być może dla niektórych te wdzianka stanowią zapowiedź, jak będzie fajnie w przyszłości. W myśl zasady, że skoro dobrze wyglądają ci, którzy zapowiadają takie cuda, to cuda będą jeszcze bardziej kolorowe. Taki niebiański odlot. Rzecz jednak w tym, że wielu bajających doświadcza prawdziwego odlotu i nie chodzi tylko o używki. To raczej odlot mentalny, odklejenie się od rzeczywistości. Wypasione plebanie, pałace biskupie, złote gadżety, a wszystko to za nicnierobienie; przepraszam – za sprzedawanie marzeń. Żyć i nie umierać, gdy się jest księdzem…*

Polisa bez pokrycia

Królestwo pana jest nie z tego świata, nie z tego opartego na zasadach logicznego myślenia, nauki i ewolucji. To raczej świat przeżartych i przepitych facetów, którzy w swoim życiu nie przepracowali uczciwie ani godziny. Mam wrażenie, że oni nawet czasami w to wierzą: niestrawność i alkohol robią swoje, można mieć nawet halucynacje, zwane wizjami; odloty, delirki, tzw. białą gorączkę.

Wystraszeni i zdesperowani ludzie wiele zaakceptują dla polisy na wieczność. A że jest to polisa bez pokrycia i nie ma w niej nic poza bajerowaniem, tego przecież nie widzą.

Na szczęście dla niektórych z nas przychodzi ateistyczne otrzeźwienie i wówczas świat doczesny staje się nam bliższy. Może i bez polisy na wieczność, ale za to bez paranoi, że jak zrobimy coś nie tak, to nam się drzwi do nieba zatrzasną, miażdżąc przy tym palce.

prof. Joanna Hańderek

* Żeby nie było tendencyjnie, wyznam, że poznałam dwóch zacnych księży, którzy brali na serio przykazanie miłości bliźniego. Aż dwóch!

Wąs fałszywego księdza

W Kokoszycach, dzielnicy Wodzisławia Śląskiego, fałszywy ksiądz zbierał datki na remont kościoła. Parafianie nie dali się zwieść dzięki… wąsom.

Nie od dziś wiadomo, że widok sutanny i koloratki otwiera kieszenie wielu Polaków. Oszust z Kokoszyc doskonale zdawał sobie z tego sprawę i próbował wykorzystać okres rozpoczynających się wizyt duszpasterskich. Jak relacjonują parafianie, był dobrze przygotowany: znał szczegóły planowanych remontów w parafii pw. Niepokalanego Serca Maryi. Parafianie nie dali się jednak zwieść, bo pracuje u nich tylko jeden ksiądz, który ostrzegł już na Facebooku przed konkurencją.

„Uwaga, uwaga! Właśnie otrzymałem zaskakującą informację, że mieszkańców Kokoszyc odwiedza ktoś podający się za księdza i proszący o ofiary na remont kokoszyckiego kościoła. Informuję, że nasza kolęda wystartuje dopiero 28 listopada (…). Po drugie, nikogo nie posłaliśmy, a po naszej kolędzie wędrować będzie jedynie ksiądz Tomasz i ja" – poinformował ks. Grzegorz Wita i dodał, że „nadal nie mam wąsa", który miał nosić ów przebieraniec.

Rzeczniczka wodzisławskiej komendy policji asp. szt. Małgorzata Koniarska prosi parafian o nagrania z monitoringu i zapowiada spotkanie dzielnicowego z mieszkańcami. Podobne wypadki zdarzały się wcześniej. W Katowicach zatrzymano mężczyznę przebranego za duchownego, który ukradł sprzęt elektroniczny i ubrania. W Koninie inny oszust próbował wymusić pieniądze od pielgrzymów twierdząc, że stracił dokumenty. Częstochowska policja ujęła recydywistę, który w okolicy Jasnej Góry, udając kapłana, zbierał datki na cele charytatywne.

Oszust czy ksiądz – jaka to różnica? Obaj chodzą po domach i *de facto* żebrzą. Jeden przez sześć lat w seminarium dawał sobie prać mózg, drugi sukienkę kupił w sieci. Gdzie trafią datki? Ani w jednym, ani w drugim wypadku tego nie wiadomo. Prawdziwa różnica jest więc tylko jedna: wąs.

KWW

Jeden papież to za mało

Na wałbrzyskim osiedlu Podzamcze ruszyły prace przy budowie fundamentów. W kwietniu 2027 r. stanie tu Jan Paweł II; z brązu. Tak Polska bije rekordy w liczbie pomników papieża Polaka.

Nowy JPII powstanie przy Sanktuarium Relikwii Drzewa Krzyża Świętego. Figura ma mieć wysokość ok. 2,5 metra, a razem z kamiennym postumentem około 4 metrów. „Chcemy, żeby to był pomnik na pokolenia" – mówił katolickiej „Niedzieli" proboszcz sanktuarium ks. Jan Gargasewicz.

Na cokole znajdą się herb papieski, napis „Pokój tobie, Polsko, Ojczyzno moja", krzyż jerozolimski i herby: Polski, diecezji i Wałbrzycha. Choć nie ma nawet projektu pomnika (przygotowuje go rzeźbiarz Janusz Wątor z Pcimia), parafianie zebrali już na ten cel 177 tys. zł. Poświęcenie zaplanowano na kwiecień 2027 r.

Pomysłodawcą monumentu jest Stowarzyszenie „Ludzie Jana Pawła II" – organizator corocznego Wałbrzyskiego Marszu Papieskiego. Stowarzyszenie w kwietniu 2023 r. wyprowadziło na ulice ponad tysiąc osób. Bronili „dobrego imienia" papieża po reportażu TVN24 „Franciszkańska 3", w którym pokazano, że Karol Wojtyła jako metropolita krakowski wiedział o księżach wykorzystujących seksualnie dzieci i przenosił ich do innych parafii. W budowę pomnika angażują się też politycy prawicy.

„Wałbrzych jest jedynym miastem w Polsce, w którym corocznie – od chwili śmierci Ojca Świętego aż do 2019 roku – na miejskim stadionie była odprawiana Msza Święta w Jego intencji (…). Osoby, które chciałyby wesprzeć budowę pomnika, prosimy o wpłaty" – apeluje Jerzy Langer, szef klubu radnych PiS w Wałbrzychu.

Jak zapowiada sanktuarium, pomnik ma być „szczególnym miejscem pamięci i refleksji". Sęk w tym, że w Wałbrzychu jest już jeden papież. Stoi przed kościołem św. Jerzego i Matki Bożej Różańcowej przy ul. Świętego Jerzego. Ustawiono go przed Bożym Ciałem na specjalnie przygotowanym murowanym postumencie. Figura lśni złotem. Obok wisi tabliczka: „Plac kościelny – poświęcony. Zakaz wyprowadzania psów pod groźbą mandatu".

Według rejestru REGON z marca 2025 r., imię Jana Pawła II nosi w Polsce 1 070 szkół i 91 przedszkoli. Są 684 ulice, 140 placów, 79 rond, 52 aleje i 44 skwery jego imienia, a do tego 52 parafie. Liczbę pomników można już tylko szacować. Kazimierz S. Ożóg, autor książki „Miedziany pielgrzym", doliczył się w 2005 r. co najmniej 230. Dzisiejsze szacunki mówią o ok. 800. Polska ma więc ich cztery razy więcej niż reszta świata razem wzięta. O tablicach, popiersiach, kamieniach itp. nawet nie warto wspominać…

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 3f533d38f4

Pytania dotyczące Biblii (267)

Życie na nowej ziemi



„Mam do pana pytanie. Jak rozumieć werset biblijny: *Sprawiedliwi posiądą ziemię i zamieszkają w niej na wieki* (Ps 37,29). Czy to znaczy, że zbawieni będą żyć na rajskiej ziemi?”.

Cóż, tak przynajmniej mówi Biblia. I takie też przekonanie żywił Jezus i jego zwolennicy, którzy ideę Królestwa Bożego upatrywali w odbudowie królestwa Izraela (Dz 1,6-7). Aż do IV wieku nadzieja wyznawców Jezusa wiązała się zatem nie z niebem, lecz z życiem na odnowionej ziemi.

Obietnica ziemi

Pierwszą taką obietnicę, wprawdzie początkowo odnoszącą się do ziemi kananejskiej, otrzymał już Abraham (Rdz 12,1.7; 13,14-15; 15,8-18; 17,8), a później także Izaak i Jakub, jak czytamy: „Mieszkaj jako gość w tym kraju, a Ja będę z tobą i będę ci błogosławił, gdyż tobie i potomstwu twemu dam te wszystkie kraje i dochowam przysięgi, którą dałem Abrahamowi, ojcu twemu. Rozmnożę potomstwo twoje jak gwiazdy na niebie i dam potomstwu twemu wszystkie te kraje, a wszystkie narody ziemi będą błogosławione przez potomstwo twoje” (Rdz 26,3-4, por. Rdz 28,3-4.13-14).

W Księdze Kapłańskiej czytamy, że Bóg nie zapomni o swych obietnicach danych patriarchom, nawet wtedy, gdy ich potomkowie z powodu nieposłuszeństwa zostaną rozproszeni i Bóg „nawiedzi ich trwogą” i „smagać będzie siedmiokrotnie” (Kpł 26,16.18). Czytamy: „Wspomnę na moje przymierze z Jakubem, a także na moje przymierze z Izaakiem, a ponadto wspomnę na moje przymierze z Abrahamem; wspomnę i tę ziemię” (Kpł 26,42).

Zatem na te obietnice, zapowiadające także przyszłą odbudowę królestwa Izraela, niestrudzenie powoływali się też niemal wszyscy prorocy. Oczywiście miały one zostać wypełnione przez potomka Dawida, jak zapowiedział prorok Natan: „A gdy dopełnią się dni twoje i zaśniesz ze swoimi ojcami, Ja wzbudzę ci potomka po tobie, który wyjdzie z twego łona, i utrwalę twoje królestwo (…). I trwać będzie twój dom i twoje królestwo na wieki przede mną; tron twój też utwierdzony będzie na wieki” (2 Sm 7,12.16, por. 2 Sm 23,5; Ps 132,11; Ps 2,8-9).

Co więcej, prorok Izajasz pisał, że obietnica panowania potomka Dawida obejmie całą ziemię (Iz 2,1-4; 11,1-12), która zostanie całkowicie odnowiona: „Oto Ja stworzę nowe niebo i nową ziemię i nie będzie się wspominało rzeczy dawnych, i nie przyjdą one na myśl nikomu. A raczej będą się radować i weselić po wszystkie czasy z tego, co Ja uczynię, bo Ja stworzę z Jeruzalemu wesele, a z jego ludu radość! I będę się radował z Jeruzalemu i weselił z mojego ludu, i już nigdy nie usłyszy się w nim głosu płaczu i głosu skargi” (Iz 65,17-19).

Podobnie pisał prorok Ezechiel: „Oto Ja zbiorę synów izraelskich spośród narodów, do których przybyli, iż gromadzę ich zewsząd, i przyprowadzę ich do ziemi. I uczynię z nich jeden naród w tej ziemi (…), i jeden król będzie panował nad nimi wszystkimi (…). A sługa mój, Dawid, będzie ich królem (…). I zawrę z nimi przymierze pokoju, będzie to przymierze wieczne z nimi (…). I poznają narody, że Ja jestem Pan, który uświęcam Izraela…” (Ez 37,21-22.24.26.28, por. Jr 33,14-17; Za 14,9).

W owym czasie – jak pisał prorok Jeremiasz – „Jeruzalem nazywać będą tronem Boga i tam w Jeruzalemie zgromadzą się wszystkie narody w imieniu Boga i już nie będą postępować według uporu swojego złego serca” (Jr 3,17). Urzeczywistnienie tych obietnic, włącznie z panowaniem „Syna Człowieczego”, poprzedzić mają jednak katastrofy i kataklizmy na niespotykaną wcześniej skalę, globalne załamanie gospodarcze, niepokoje, zamieszanie i konflikty zbrojne na całym świecie (por. Dn 2,43-44; Jl 3,6-7; Za 14,2).

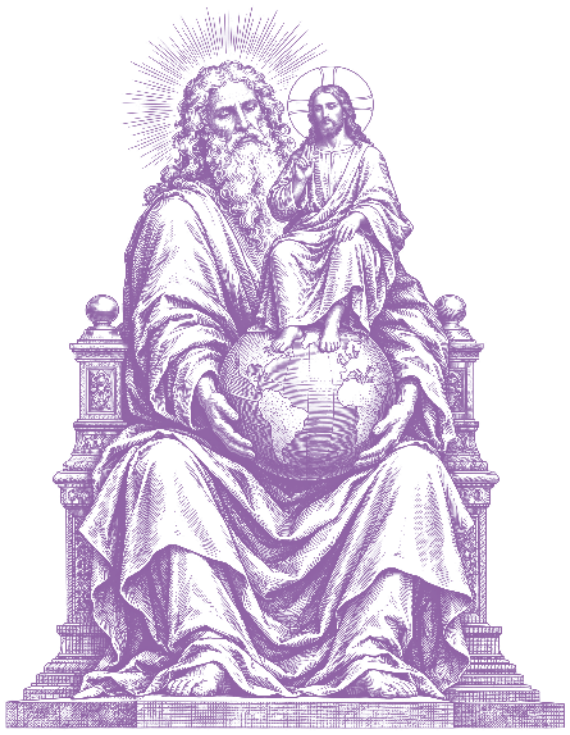

Jezus głosił, iż panowanie Boga w pełni urzeczywistnione zostanie tu – na ziemi. Zachęcał nawet do modlitwy w tej intencji (…).

Świadectwo Jezusa

Trudno się zatem dziwić, że w oparciu o te właśnie prorocze zapowiedzi również Jezus głosił, iż panowanie Boga w pełni urzeczywistnione zostanie tu – na ziemi. Zachęcał nawet do modlitwy w tej intencji, mówiąc: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie (…), przyjdź Królestwo twoje” (Mt 6,9-10).

Jest więc rzeczą oczywistą, że przekonanie to żywili również zwolennicy Jezusa. Początkowo wierzyli oni jednak, że obiecany Mesjasz odbuduje królestwo Izraela (Dz 1,6-7) i „będzie królował nad domem Jakuba na wieki, a jego królestwu nie będzie końca” (Łk 1,33); że wtedy „błogosławieni posiądą ziemię” (Mt 5,5 por. Ps 37,9.11.22.29.34) i będą panować wraz z Mesjaszem (por. Ap 2,26; 5,10).

Nadzieja wierzących aż do IV wieku nie była więc związana z zamieszkaniem w niebie, lecz na odnowionej ziemi. Wierzyli w to nie tylko żydowscy zwolennicy Jezusa, nazarejczycy i ebionici, ale także wierzący spoza żydowskiego kręgu, czego potwierdzeniem jest m.in. świadectwo Ireneusza, biskupa Lyonu, który pisał o tym tak: „Tego rodzaju powszechnych wydarzeń nie można rozumieć, że rozegrają się ponad niebiosami. Bóg bowiem ukaże jasność twoją tej całej ziemi, która jest pod niebem (Ba 5,3). Ale stanie się to w czasach Królestwa, gdy ziemia zostanie odnowiona przez Chrystusa i na nowo zostanie zbudowana Jerozolima na wzór Jerozolimy z wysoka” (*Adversus haereses V*, 35,2).

Przekonanie o panowaniu Mesjasza na odnowionej ziemi podzielali więc najwięksi pisarze chrześcijańscy, począwszy od Papiasza (ok. 60-135), Justyna (ok. 100-165/7), Ireneusza (ur. ok. 140), Tertuliana (ok. 150-230), Orygenesa (ok. 185-253), a kończąc na apologecie Lanktancjuszu (250-330). Opierając się na fragmencie Apokalipsy św. Jana (20,1-6), uważali jednak epokę mesjańską za etap przejściowy, trwający tysiąc lat (greckie *chiliai* – znaczy tysiąc). Przekonanie to zaczęło stopniowo ulegać zmianie dopiero od połowy III wieku, a na dobre w wieku IV wraz z powstaniem Kościoła rzymskiego. Jak podaje wybitny znawca historii Kościoła Karlheinz Deschner, „(…) gdy Kościół katolicki został uznany przez cesarza, chiliazm odrzucono jako ideologię żydowską, i doktrynę zorientowaną na ciało ludzkie; padały takie określenia, jak *prywatna opinia, nieporozumienie*, a na soborze w Efezie, w roku 431, napiętnowano go jako *wypaczenie i konfabulację*. Prorokowane tysiącletnie królestwo, wiara w komunistyczny raj na ziemi, która niegdyś dodawała otuchy cierpiącym masom chrześcijańskim i jeszcze w III wieku była akceptowana przez teologów – wszystko to stało się niewygodne dla Kościoła spragnionego władzy. Kościołowi nie zależało już na końcu świata, lecz podkreślał on – szczególnie gorliwie – *nieskończoność* królestwa Chrystusowego, a wyznawany między innymi przez Pawła pogląd przeciwny (…), został oficjalnie potępiony jako herezja (…). Nie wahano się nawet oczerniać czołowych chiliastów i fałszować ich pism. Już Euzebiusz z Cezarei, ojciec historiografii Kościoła nie wstydził się nazwać zmarłego męczeńską śmiercią frygijskiego biskupa Papiasza człowiekiem całkiem głupim – tylko dlatego, że Papiasz był orędownikiem chiliazmu (…). Kościół zadbał o to, żeby przepadła ogromna większość pism chiliastycznych. Zniknęło między innymi pięć ksiąg Papiasza, w których ten *ojciec apostolski* skomentował słowa Jezusa i jego uznał za prekursora chiliazmu, chociaż owe księgi istniały jeszcze w XIV wieku” („I znowu zapiał kur”, t. II, Gdynia 1997, s. 71, 72).

Tak oto, wbrew przekonaniom Jezusa i jego zwolenników, biskupi katoliccy uznali za korzystniejsze poglądy Augustyna, biskupa z Hippony, który ideę królestwa Bożego na ziemi utożsamił z Kościołem w jego doczesności, dzięki czemu Kościół zaczął głosić nie tylko pokrętną ewangelię, ale także umacniać swoją pozycję oraz władzę.

Bolesław Parma

eprasa.pl 3f533d38f4

Dwanaście tronów chwały

Na łamach „Faktów po Mitach” wielokrotnie już wykazywałem, jak sądzę dosyć przekonywająco, że głównym, a w zasadzie jedynym celem działalności Jezusa z Nazaretu było zdobycie władzy w ówczesnym Izraelu.

Chciał to osiągnąć poprzez samozwańcze głoszenie, że jest przysłanym z nieba mesjaszem, gdyż rola Syna Bożego dawała mu pozycję w sposób oczywisty wyższą niż rządzących wówczas arcykapłanów. Trzeba podkreślić, że Galilejczyk w żadnym razie nie próbował walczyć czy też rywalizować z dominującym nad Palestyną Cesarstwem Rzymskim. Przeciwnie, podejmując walkę o tron starał się zapewnić sobie życzliwość Imperium, czego wyrazem była jego odezwa do żydów: „Oddajcie cezarowi to, co cesarskie, a Bogu to, co boskie” (Mt 22,21). Warto dobrze zrozumieć obie części tego apelu. Wzywał on nie tylko, aby posłusznie płacić podatki należne Cesarstwu Rzymskiemu, ale stwierdzał także, że co boskie, a więc przede wszystkim Świątynię Jerozolimską, należy oddać Bogu, a konkretnie Synowi Bożemu, czyli Jezusowi.

Jest to kolejne potwierdzenie, że swe wysiłki kierował wyłącznie na pokonanie urzędujących w Świątyni arcykapłanów. Mówił o tym wielokrotnie wykorzystując aluzje i metafory, ale potrafił także powiedzieć wprost: Królestwo Boże będzie wam zabrane (…). Arcykapłani i faryzeusze, słuchając Jego przypowieści, poznali, że o nich mówi (Mt 21,43-45). Sens wszystkich przedsięwzięć Jezusa dobrze wyrażają inne jego słowa: „Czy po to wnosi się światło, by je postawić pod korcem lub pod łóżkiem? Czy nie po to, aby je postawić na świeczniku?” (Mk 4, 21). Co znaczy, że nie po to ogłosił się mesjaszem, aby siedzieć gdzieś na dalekiej prowincji; mesjaszowi należy się najwyższe stanowisko w państwie.

Kalkulacje uczniów

Cel odważnej, bardzo ambitnej, ale i ryzykownej działalności Galilejczyka jest więc oczywisty. Warto natomiast zastanowić się, co motywowało jego uczniów, że poszli za nim, służyli mu i ochoczo wypełniali wszelkie polecenia. W dawnych wiekach słynni uczeni, filozofowie czy prorocy często gromadzili wokół siebie osoby pragnące skorzystać z ich wiedzy, a przy okazji zyskać zaszczytne miano „ucznia wielkiego człowieka”. Dotyczyło to jednak głównie ludzi z jakimiś aspiracjami intelektualnymi lub głębszymi potrzebami duchowymi. Trudno zaliczyć do tej kategorii przyszłych apostołów, w większości prostych rybaków znad jeziora Genezaret, z których wielu nawet nie umiało czytać i pisać. Na ich postawę wpłynęło kilka czynników, ale na początku była to naturalna ciekawość.

Owi bardzo prości ludzie naiwnie uwierzyli, że Jezus jest postacią obdarzoną szczególną łaską boską i byli przekonani, że towarzysząc mu będą mieli okazję zobaczyć na własne oczy jakieś cuda – było to marzenie każdego ówczesnego żyda. Ten bodziec nie mógł jednak działać długo i nie on stanowił przyczynę, że kilka lat gorliwie służyli swemu mistrzowi.

Tajemnicze słowa

Podczas licznych mesjańskich wypraw Jezus w swych kazaniach z reguły używał rozbudowanych metafor i przypowieści, gdyż nie mógł otwarcie przyznać, że zależy mu wyłącznie na władzy – nie licowałoby to z godnością postaci zesłanej z nieba. Jego uczniowie domyślali się, że służą przyszłemu królowi, ale skomplikowane

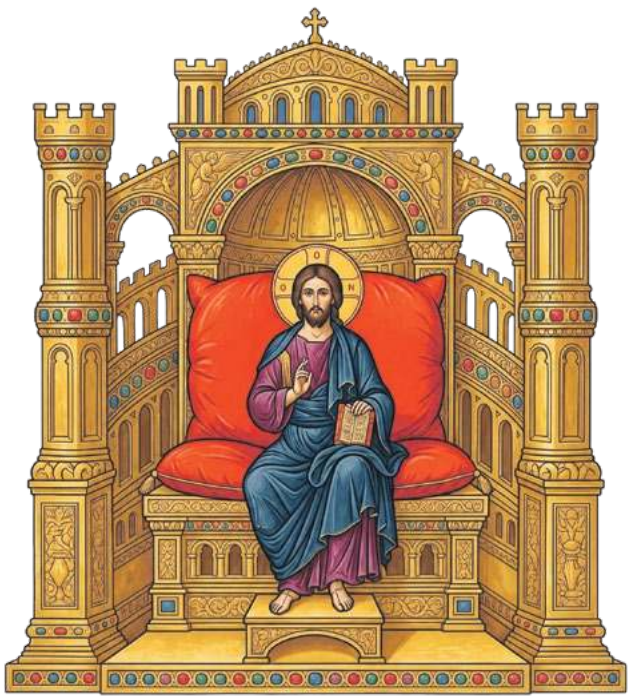

figury retoryczne nie były dla nich zbyt czytelne. Oni woleli mieć jasno wyłożone, jakiej zapłaty czy też nagrody mogą się spodziewać.

Wtedy Piotr zaczął mówić do Niego: „Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą”. Jezus odpowiedział: „Zaprawdę powiadam wam: Nikt nie opuszcza domu, braci, sióstr, matki, ojca, dzieci i pól z powodu Mnie i z powodu Ewangelii, żeby nie otrzymał stokroć więcej teraz, w tym czasie, domów, braci, sióstr, matek, dzieci i pól, wśród prześladowań, a życia wiecznego w czasie przyszłym. Lecz wielu pierwszych będzie ostatnimi, a ostatnich pierwszymi” (Mk 10, 28-31).

Czekając na bogactwo

Tak sformułowana odpowiedź nie pozostawia najmniejszych wątpliwości: „stokroć więcej domów i pól” to po prostu obietnica wielkiego bogactwa, jakie czeka apostołów „teraz, w tym czasie”, a więc w realnym życiu, w nieodległej przyszłości. I nie można nawet udawać, że to jakieś symboliczne, ponadczasowe wizje, bowiem jest też odrębnie im obiecane „życie wieczne w czasie przyszłym”.

Podobny wątek pojawił się w innej sytuacji. Był to okres, gdy Jezus już zorientował się, że jego nauki i sugerowane zmiany na szczytach jerozolimskiej władzy znajdują posłuch głównie wśród ludzi ubogich, mało wykształconych, prostych. Był tym rozczarowany, bo zależało mu na szerszym poparciu, a zwłaszcza na osobach bardziej znaczących, bogatszych, na wyższym poziomie – mogłyby one stanowić zachętę do kolejnych nawróceń. Swe zniechęcenie wyraził we właściwy sobie sposób: „Jezus zaś powiedział do swoich uczniów: *Zaprawdę, powiadam wam: Bogaty z trudnością wejdzie do królestwa niebieskiego. Jeszcze raz wam powiadam: Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego*. Gdy uczniowie to usłyszeli, przerazili się bardzo i pytali: *Któż więc może się zbawić?* Jezus spojrzał na nich i rzekł: *U ludzi to niemożliwe, lecz u Boga wszystko jest możliwe* (Mt 19, 23-26).

Proszę zwrócić uwagę, jak zareagowali apostołowie na wieść, że w nadchodzącym królestwie w ogóle ma nie być bogatych – „przerazili się bardzo”! Przecież oni wszyscy trwali przy nim, bo liczyli na uzyskanie wielkich majątków, licznych „domów i pól”, w państwie rządzonym przez króla Jezusa. Pamiętali jego obietnice, więc byli tego pewni. Teraz wpadli w panikę, bo pojawiła się sugestia, że bogactwa mogą ich ominąć. Jezus natychmiast zorientował się, jaki błąd popełnił i jaki dylemat mają jego uczniowie, więc szybko przywrócił im wiarę i wycofał się ze zbyt daleko idących słów; były one dobre dla tłumów, ale najbliższymi pomocnikami musiał kierować inaczej.

Władza to pieniądze

Po jakimś czasie apostołowie już dobrze pojęli, że ostatecznym celem wszystkich wysiłków Jezusa jest jerozolimski tron, więc uznał on, że należy podnieść przeznaczoną dla nich stawkę. „Zaprawdę, powiadam wam: Przy odrodzeniu, gdy Syn Człowieczy zasiądzie na swym tronie chwały, wy, którzyście poszli za Mną, zasiądziecie również na dwunastu tronach, sądząc dwanaście pokoleń Izraela” (Mt 19, 28). Można sobie tylko wyobrazić, jakie wrażenie robiła na zwykłych galilejskich rybakach i rzemieślnikach wspaniała wizja udziału w rządzeniu żydami. Było to ponad ich najśmielsze wyobrażenia, ale też wywołało nieoczekiwaną reakcję: „Powstał również spór między nimi o to, który z nich zdaje się być największy” (Łk 22,24).

Ewangelie zawierają sporo wzmianek o nieustających kłótniach i zawziętej rywalizacji między apostołami. Uczestniczyli w nich między innymi apostołowie Jakub i Jan (Mk. 10, 35-41), ale zwłaszcza Judasz i Szymon Rybak (Piotr), któremu Jezus nakazywał nawet, by aż 77 razy wybaczał swemu bratu (Mt 18, 21-22). Oczywiście żadne takie napomnienia nie pomogły i nienawiść tego najbardziej ambitnego apostoła wobec Judasza przetrwała nawet jego śmierć. Warto przy tym pamiętać, że Szymon Rybak doskonale wiedział, że Judasz był najbliższym i najwierniejszym uczniem Jezusa, a udawał zdrajcę tylko na jego wyraźne polecenie. A mimo to właśnie Rybak spowodował, że jego imię stało się synonimem najbardziej podłej zdrady.

Natomiast przytoczone wcześniej cytaty wyjaśniają, co było faktyczną przyczyną tej zapiekłej nienawiści między apostołami – oni wszyscy tak bezwzględnie walczyli o większy w przyszłości udział we władzy, o przyszłe majątki, dostatki, stanowiska… Czy można więc się dziwić, że ich następcy i kontynuatorzy, cała hierarchia kościelna, kardynałowie, biskupi i reszta kleru, kierują się w swym postępowaniu dokładnie tymi samymi wartościami jak święci apostołowie?

Sławomir Sadowski

eprasa.pl 3f533d38f4

Kolęda na w

Zanim otworzysz drzwi księdzu, przeczytaj!

Polacy coraz niechętniej wpuszczają księży do mieszkań, a jeszcze mniej ochoczo wręczają im pieniądze. Kościół znalazł się więc w sytuacji, kiedy musi szukać pretekstów do odwiedzania swoich owieczek. Wymyśla kolędy na zaproszenie, przez internet – od września do czerwca; nawet bez kopert. Nie oznacza to jednak, że przestał interesować się pieniędzmi. Przeciwnie, niektórzy duchowni najwyraźniej zrozumieli, że owieczka, której nie ostrzyże się podczas pierwszego spotkania, może później przez lata sama przychodzić pod nożyce.

Całowanie klamki

Jeszcze niedawno ksiądz chodzący po kolędzie był zjawiskiem równie naturalnym jak świąteczne przejedzenie i styczniowe podwyżki cen. Przychodził, ponieważ taki był zwyczaj, a domownicy otwierali, bo tak wypadało. W mieszkaniu czekały biały obrus, krzyż, świece, woda święcona i dzieci, którym przypominano, żeby przypadkiem nie powiedziały księdzu czegoś, czego nie powinien wiedzieć. Pies pozostawał zamknięty w łazience, telewizor wyłączony, a koperta przygotowana. Nawet jeśli rodzina nie była szczególnie religijna, uznawała, że lepiej poświęcić kilka minut i kilkadziesiąt złotych, niż później zastanawiać się, czy proboszcz nie będzie robił trudności przy chrzcie dziecka albo pogrzebie babci.

Dzisiaj ten porządek coraz wyraźniej się zmienia. Ksiądz nadal chciałby przyjść, ale niekoniecznie ma do kogo. Coraz więcej Polaków nie widzi powodu, żeby zapraszać do mieszkania człowieka, którego nie zna, z którym nie utrzymuje kontaktów i będącego przedstawicielem instytucji, której nie darzy szczególnym zaufaniem. Dawniej kolęda pozwalała proboszczowi sprawdzić, kto mieszka na terenie parafii, ile ma dzieci, czy chodzą na religię, czy rodzice mają ślub kościelny, a przy okazji uzyskać finansowe wsparcie. Wizyta duszpasterska była więc jednocześnie obrzędem religijnym, sposobem zbierania informacji i przedsięwzięciem o wymiernym znaczeniu ekonomicznym. Jeżeli Polacy przestają otwierać drzwi, Kościół traci wszystkie te możliwości jednocześnie. Nic dziwnego, że duchowni zaczęli wykazywać pomysłowość, jakiej trudno byłoby się spodziewać po instytucji przekonanej, że najlepsze rozwiązania wymyślono przed kilkuset laty.

Pozamykane owieczki

W styczniu 2020 r. z sondażu wynikało, że księdza po kolędzie przyjmuje 77,83 proc. ankietowanych. Pięć lat później, przyjęcie duchownego zadeklarowało już tylko 48,9 proc. respondentów, odmowę 37,7 proc., a 13,4 proc. jeszcze się zastanawiało. W badaniu ze stycznia 2026 r. chęć przyjęcia księdza deklarowało 55 proc. ankietowanych, odmowę 34 proc., a niezdecydowanych było 11 proc. Inne badanie pokazało, że Polacy coraz chętniej akceptują zmianę tradycyjnego obyczaju. Aż 62 proc. pozytywnie oceniło pomysł odwiedzania wyłącznie tych, którzy wcześniej zapiszą się na wizytę. Zdecydowanie popierało go 32 proc., raczej – 30 proc., przeciw było zaledwie 15 proc. Niemal dwie trzecie Polek i Polaków nie widzi powodu, żeby ksiądz miał chodzić od drzwi do drzwi sprawdzając, kto jeszcze zechce go wpuścić.

Jeszcze ciekawsze były odpowiedzi dotyczące poczęstunku dla księdza. Negatywnie oceniło go 52 proc. badanych, pozytywnie 22 proc., w tym zdecydowanie pozytywnie zaledwie 9 proc. Dawniej gospodyni zastanawiała się czy ksiądz woli schabowego, czy sernik. Dzisiaj nawet nie rozważa, dlaczego właściwie miałaby cokolwiek dla niego przygotowywać. Połowa z nas pozytywnie oceniła również możliwość zastąpienia wizyt specjalną mszą dla mieszkańców określonej ulicy lub bloku, podczas gdy przeciw było 20 proc. Gdy zapytano, czy tradycyjna kolęda ma jeszcze sens, twierdząco odpowiedziało 45 proc., przecząco 34 proc., a 21 proc. nie miało zdania.

Ksiądz na zamówienie

W warszawskiej parafii na Białołęce postanowiono, że w sezonie 2026/2027 księża będą odwiedzać wyłącznie osoby, które wcześniej zgłoszą chęć przyjęcia wizyty. Termin zapisów wyznaczono na 20 listopada, a zgłoszenia można było składać zarówno przez internet, jak i na papierowych formularzach. Podobne rozwiązanie wprowadzono w Gliwicach. Księża uznali, że nie zdołają odwiedzić wszystkich mieszkańców w tradycyjny sposób, dlatego zaczęli przychodzić wyłącznie na zaproszenie. Formularze udostępniono w kościele i internecie, a wypełnione dokumenty należało wrzucać do kościelnej skrzynki. W obu parafiach zachęcano do pomagania starszym sąsiadom, którzy mogą mieć trudności z dokonaniem zgłoszenia.

W Kołobrzegu wymyślono jeszcze ciekawszy sposób organizowania nawiedzania wiernych. Zainteresowani mieli wypełnić specjalne formularze i złożyć je na tacę podczas niedzielnej mszy. Trudno odmówić temu rozwiązaniu symbolicznej urody. Taca, która przez dziesięciolecia służyła przede wszystkim do składania kasy, stała się narzędziem organizowania wizyt, podczas których też przecież zbierano pieniądze. Dawniej duchowny przychodził, ponieważ mieszkaniec należał do parafii. Teraz przychodzi, ponieważ ktoś go zaprosił. Ksiądz przestaje być kimś, kto z urzędu nawiedza podlegające mu terytorium, a staje się usługodawcą, którego trzeba wcześniej zamówić.

W parafii w Ujanowicach posunięto się jeszcze dalej wprowadzając elektroniczny system Adventus. Dzięki internetowej mapie mieszkańcy mogą sprawdzić rejon kolędowy, termin wizyty, godzinę rozpoczęcia odwiedzin oraz nazwisko przydzielonego duchownego. System pozwala również obserwować przebieg trasy kolędowej. Ksiądz staje się usługą dostępną według terminarza, a religijne nawiedzenie zaczyna przypominać dostawę zakupów.

Kolęda przez dziesięć miesięcy

Najciekawsza zmiana nie dotyczy jednak sposobu zapisywania się na kolędę, lecz czasu jej trwania. W tradycyjnym modelu wizyty odbywały się przede wszystkim po Bożym Narodzeniu, a kończyły zwykle przed świętem Ofiarowania Pańskiego, przypadającym 2 lutego. Oznaczało to kilka tygodni intensywnego chodzenia po mieszkaniach. Księża odwiedzali po kilkanaście, a niekiedy kilkadziesiąt rodzin dziennie, przez co spotkania musiały być krótkie. Zdarzało się, że zanim domownicy się zorientowali co i jak, duchowny zdążył odmówić paciorek, machnąć kropidłem, zapytać o dzieci i zabrać kopertę.

Kapucyni z Piły postanowili zerwać z tym pośpiechem. Organizują kolędę od września do czerwca, czyli przez dziesięć miesięcy w roku. Odwiedziny odbywają się w środy od godz. 10 do 13 oraz od 16 do 19, a jedno spotkanie może trwać od pół godziny do godziny. Zamiast zaliczać kolejne mieszkania, zakonnicy poświęcają więcej czasu konkretnym rodzinom. Najważniejsze jest jednak to, że w tej parafii regularnie praktykuje około 15 proc. nominalnych owieczek, natomiast kolędę przyjmuje około 40 proc. Oznacza to, że odwiedziny pozwalają dotrzeć do grupy znacznie większej niż ta, którą duchowni spotykają podczas niedzielnych nabożeństw. Może dlatego, że pilscy kapucyni nie zbierają pieniędzy podczas odwiedzin? To rozwiązanie nader interesujące, ponieważ podważa przekonanie, że finansowa część wizyty stanowi nieodłączny element tradycji. Ale z punktu widzenia długofalowych interesów Kościoła, takie postępowanie może być znacznie bardziej opłacalne niż jednorazowe zbieranie kopert. Jeżeli regularnie praktykuje 15 proc. parafian, a kolędę przyjmuje 40 proc., to istnieje duża grupa ludzi, których można próbować zachęcić do częstszego uczestnictwa w nabożeństwach. A branie udziału w nabożeństwach oznacza również okazję do regularnego rzucania banknotów na tacę, a z nich uskłada się na pewno więcej niż byłoby w kolędowej kopercie.



eprasa.pl 3f533d38f4

abia

Koperta odroczona

Podobne eksperymenty prowadzone są w innych częściach Polski. W jednej z parafii w Łodzi nowy proboszcz rozpoczął kolędowanie już w październiku. Również tam zrezygnowano ze zbierania pieniędzy podczas odwiedzin. W Koziegłowach koło Poznania proboszcz zdecydował się natomiast podzielić zainteresowanych kolędą na kolejne lata. W parafii mieszka około 4 tys. osób, a proboszcz jest jedynym księdzem, dlatego nie może odwiedzić wszystkich chętnych w jednym sezonie. Kolęda stała się tam przedsięwzięciem rozłożonym na kilka sezonów, a nie corocznym obowiązkiem realizowanym w każdym mieszkaniu. Proboszcz od lat nie zbiera kopert podczas odwiedzin. Parafianie mogą jednak wpłacać pieniądze na konto parafii. Proboszcz twierdzi, że po wprowadzeniu tego rozwiązania dobrowolne wpłaty bezpośrednio na konto znacząco wzrosły. Nie podał dokładnych kwot, więc nie sposób zweryfikować skali wzrostu, ale taka deklaracja jest interesująca. Wynika z niej, że rezygnacja z bezpośredniego pobierania pieniędzy nie musi oznaczać finansowej straty.

W Opolu przed rokiem parafia zdecydowała, że podczas kolędy księża nie będą zbierać pieniędzy w mieszkaniach. Na 11 stycznia zaplanowano specjalną zbiórkę podczas niedzielnych mszy, przeznaczoną na renowację sufitu kościoła. Wierni otrzymali więc konkretną informację, na co zostaną wydane pieniądze. Nie oznacza to oczywiście, że parafia zrezygnowała z finansowego wsparcia. Zmieniła jedynie sposób jego pozyskiwania. Kolęda została oddzielona od zbiórki, ale zbiórka nie zniknęła.



fot. Ilustracja AI

Owieczka na abonament

W badaniu z przełomu 2024 i 2025 r. najczęściej deklarowaną wysokością kolędowego datku był przedział od 50 do 200 zł, wskazany przez 34,4 proc. respondentów. Mniej niż 50 zł zamierzało przekazać 12,8 proc., od 201 do 500 zł zaledwie 1,9 proc., od 501 do 1 000 zł 1,1 proc., a ponad tysiąc złotych 0,5 proc. badanych. Aż 18 proc. deklarowało, że podczas kolędy nie daje żadnych pieniędzy. Nie są to dane pozwalające obliczyć przeciętną wysokość datku, ponieważ ankietowani wybierali przedziały kwotowe, a nie dokładne sumy. Pokazują jednak, że od znacznej części wiernych koperta nie zawiera astronomicznych pieniędzy.

Załóżmy więc, wyłącznie na potrzeby rachunku, że proboszcz otrzymuje od rodziny 100 zł podczas kolędy. Jeżeli dzięki bardziej przyjaznemu sposobowi prowadzenia wizyt uda mu się przekonać jedną osobę do regularnego uczestnictwa w niedzielnych nabożeństwach, a osoba ta będzie wrzucała na tacę po 5 zł przez 50 niedziel w roku, parafia otrzyma 250 zł. Przy datku wynoszącym 10 zł tygodniowo będzie to 500 zł. W ciągu pięciu lat odpowiednio 1 250 albo 2 500 zł, nie licząc innych możliwych ofiar. To oczywiście hipotetyczny przykład, ale pokazuje, dlaczego Kościół może uznać, że jednorazowa koperta nie jest najważniejszym źródłem przyszłych wpływów.

W styczniu 2026 r. badanie pokazało, że podczas kolędy najczęściej przekazywano 50 albo 100 zł. Kwoty przekraczające 200 zł deklarowało tylko 4,3 proc. badanych, a 12,4 proc. przyjmowało księdza bez przekazywania pieniędzy. W pytaniach o roczne wspieranie Kościoła najczęściej pojawiały się kwoty od 100 do 300 zł, choć część respondentów wskazywała również przedział od 300 do 600 zł. Ponad 2 tys. zł rocznie przekazywało 1,2 proc. badanych. Aż 14,7 proc. deklarowało, że pięć lat wcześniej wspierało Kościół finansowo, a obecnie już tego nie robi. Niemal 10 proc. dawało zdecydowanie mniej niż dawniej, a kolejne 7,4 proc. raczej mniej. Nie oznacza to automatycznie, że przychody wszystkich parafii spadły o podobne wartości, ale pokazuje, że w deklaracjach Polaków pojawia się wyraźna tendencja do ograniczania finansowego zaangażowania w działalność Kościoła.

W tym kontekście rezygnacja z kopert może być dla parafii korzystna również ekonomicznie. Jeżeli ludzie kojarzą kolędę z koniecznością wręczenia pieniędzy, mogą zrezygnować z przyjmowania księdza. Jeżeli natomiast duchowny przyjdzie bez oczekiwania datku, porozmawia i pozostawi dobre wrażenie, istnieje szansa, że mieszkańcy będą bardziej skłonni do utrzymywania kontaktów z parafią. W biznesie nazywa się to budowaniem długoterminowej relacji z klientem. W Kościele można nazwać duszpasterstwem. Mechanizm finansowy pozostaje równie interesujący, niezależnie od stosowanego słownictwa.

Kapcie przeciwko majestatowi

Nie wszyscy duchowni zrozumieli jednak, że współczesnego Polaka trudniej przyciągnąć do Kościoła, wydając mu polecenia. W parafii w Białymstoku na początku 2026 r. opublikowano szczegółowe instrukcje dotyczące przyjmowania księdza. Wynikało z nich między innymi, że domownicy powinni odpowiednio się ubrać i obuć, a przyjmowanie duchownego boso stanowi wyraz szczególnego braku szacunku. W komunikacie napisano: „Jeśli domownicy przyjmują boso kapłana, jest to wyraz najwyższej pogardy". Zalecono również przygotowanie białego obrusa, krzyża, dwóch świeczników, kropidła i wody święconej. Psy miały zostać odizolowane od księdza, dzieci i młodzież powinny zrezygnować na czas wizyty z treningów, basenu, lekcji języków i spotkań ze znajomymi, a gospodarz powinien wyjść na spotkanie duchownego przed dom.

Dzieje się to w kraju, w którym większość nie widzi potrzeby przyjmowania księdza w ogóle. Można więc odnieść wrażenie, że białostocka parafia postanowiła odpowiedzieć na kryzys kolędy, podnosząc wymagania wobec tych, którzy jeszcze chcą w niej uczestniczyć. Skoro część wiernych przestała otwierać drzwi, należy przypomnieć pozostałym, że powinni otwierać je w odpowiednich butach. W gdańskiej parafii również opublikowano zasady przyjmowania kolędy, ale zaznaczono, że mają charakter dobrowolny. Zachęcano do przygotowania krzyża, świec i Pisma Świętego, wyłączenia telewizora oraz znalezienia czasu na modlitwę i rozmowę. Podkreślono również, że nie trzeba przygotowywać wystawnego poczęstunku. Oba podejścia funkcjonują w tym samym Kościele, co pokazuje, że polskie duchowieństwo nie wypracowało jednolitej odpowiedzi na zmieniające się oczekiwania wiernych.

Liczenie przyszłego runa

Zmiany w sposobie organizowania kolędy nie podobają się również części hierarchów. W styczniu 2025 r. biskup pomocniczy archidiecezji wrocławskiej Jacek Kiciński ostrzegał przed wizytami odbywającymi się wyłącznie na zaproszenie. Jego zdaniem, takie rozwiązanie „tworzy niebezpieczeństwo ekskluzywnego duszpasterstwa". Chodzi o sytuację, w której księża odwiedzają wyłącznie najbardziej zaangażowanych parafian, tracąc kontakt z ludźmi oddalającymi się od Kościoła. Ale tradycyjny model również nie gwarantuje kontaktu z osobami niechętnymi duchownym. Ksiądz może chodzić od drzwi do drzwi, ale nie ma możliwości zmuszenia mieszkańców do ich otwarcia. Najważniejsza zmiana nie polega więc na tym, że kolęda odbywa się przez internet, trwa dziesięć miesięcy albo nie wiąże się z wręczaniem kopert. Polega na tym, że Kościół zaczyna dostrzegać konieczność zabiegania o zainteresowanie wiernych. W tej sytuacji pomysłowość proboszczów nie powinna dziwić.

Znamienne jest to, że część duchownych przestała domagać się pieniędzy podczas wizyty. Uznali, że tradycyjna koperta może okazać się przeszkodą w odzyskiwaniu wiernych. Pasterze zaczynają rozumieć, że owieczka, której nie próbuje się ostrzyc już podczas pierwszego spotkania, może z czasem sama przychodzić do zagrody. A jeśli przyjdzie i zostanie na dłużej, będzie można liczyć nie na jednorazową kopertę, lecz na regularne wsparcie.

Dawniej kolęda była okazją do sprawdzenia, kto jeszcze należy do stada. Dzisiaj coraz częściej staje się próbą przekonania tych, którzy zaczęli się od niego oddalać, że warto wrócić. Kościół nie rezygnuje więc z kolędy. Przeciwnie, wydłuża ją i dostosowuje do nowych warunków. Bo nawet najbardziej konserwatywny pasterz musi w końcu zauważyć, że jeśli będzie zbyt gorliwie posługiwał się nożycami, może zostać sam w pustej zagrodzie.

Stefan Płonicki

eprasa.pl 3f533d38f4

Nr 48 (324) 27.11-3.12 2026 r. F!

Za młodzi na seks, za starzy na seks

Do łóżka nie, do urny tak

Kto z nas w podstawówce nie klepnął koleżanki w pośladek albo nie strzelił z biustonosza?

W Zjednoczonym Królestwie nie można być pewnym, że takie zdarzenia na zawsze pozostały w szkolnych murach. Poważne przestępstwa seksualne nie przedawniają się, nawet jeśli od zdarzenia minęły dziesięciolecia. Nie mogą więc spać spokojnie nawet dzisiejsi emeryci. Zwłaszcza ci, którzy w szkolnych latach mieli zbyt szybkie ręce.

Nie każdy szkolny wygłup był przestępstwem. Liczą się ówczesne przepisy i wiek sprawcy. A czy był to żart, czy przestępstwo, mogą dziś rozstrzygać policja, prokuratura, sąd, ława przysięgłych i Bóg wie kto jeszcze.

Rachunek za przeszłość

Przekonał się o tym brytyjski komik i aktor Russell Brand, znany polskim widzom między innymi z ekranizacji „Śmierci na Nilu” oraz z małżeństwa z amerykańską piosenkarką Katy Perry. 9 listopada sąd skazał go na dziesięć i pół roku więzienia za gwałt i trzy napaści seksualne popełnione w latach 2004-2009. Najstarsza miała miejsce 22 lata temu, gdy na przyjęciu w Soho Brand chwycił kobietę za piersi. Nie było nagrania ani dowodów kryminalistycznych, lecz zeznania kobiety i „poszlaki” przekonały przysięgłych. Za ten czyn otrzymał dziewięć miesięcy więzienia.

Brand nie zamierza pogodzić się z wyrokiem. W opublikowanym 15 listopada nagraniu jego żona odczytała oświadczenie aktora, w którym on zapewnia, że jest niewinny. Władze zażądały usunięcia nagrania. YouTube odmówił, a Ministerstwo Sprawiedliwości bada możliwe naruszenie regulaminu więziennego.

Teraz czarne chmury zebrały się nad kolejnym brytyjskim celebrytą. David Walliams, znany polskim widzom z serialu „Little Britain”, zasiadania w jury „Britain’s Got Talent”, a także jako autor bestsellerowych książek dla dzieci, został oskarżony przez kilka kobiet o niewłaściwe zachowania seksualne. Dziennikarze „The Guardiana” i ITV News opisali między innymi przypadek kobiety, która twierdzi, że padła ofiarą napaści seksualnej, gdy miała zaledwie 15 lat. Walliams zaprzecza oskarżeniom. 13 listopada londyńska policja ogłosiła wszczęcie śledztwa w sprawie kolejnych zgłoszeń.

Po publikacji „The Guardiana” i ITV News pojawiły się kolejne oskarżenia. „Daily Mail” opisał historie dwóch 16-latek, którymi miał interesować się Walliams. Pierwszą zaprosił za kulisy „Britain’s Got Talent”, ale do spotkania nie doszło. Druga trafiła do jego domu, gdzie – według jej relacji – miało dojść do „niestosownych zachowań”.

Ciemniejszy odcień sławy

Nie pierwszy to upadek brytyjskiego idola. Jimmy Savile, przez dziesięciolecia uwielbiany prezenter BBC i filantrop, po śmierci okazał się bohaterem gigantycznego skandalu seksualnego. Rolf Harris, gwiazda programów dla dzieci, trafił do więzienia za napaści seksualne sprzed dekad. Podobny los spotkał rockmana Gary’ego Glittera, skazanego na 16 lat więzienia za przestępstwa seksualne wobec nieletnich. W każdym z tych wypadków sława, pieniądze i społeczny autorytet przez lata pomagały ukrywać to, co działo się za kulisami.

Upływ czasu nie unieważnia krzywdy ani prawa do dochodzenia sprawiedliwości. W przestrzeni publicznej ponownie pojawiają się jednak pytania, na ile po dwudziestu, trzydziestu, a nawet czterdziestu latach możliwe jest rzetelne ustalenie przebiegu wydarzeń i zapewnienie oskarżonemu skutecznej obrony. Świadkowie zapominają, dowody znikają, wspomnienia się zacierają. Niekiedy pozostają jedynie sprzeczne relacje uczestników wydarzeń, których nie sposób niezależnie zweryfikować. Tymczasem samo oskarżenie, nawet zakończone uniewinnieniem, potrafi zniszczyć reputację budowaną przez całe życie. A od oskarżenia do społecznego wyroku droga bywa dziś znacznie krótsza niż od oskarżenia do sądowego rozstrzygnięcia.



Seksualna matematyka

Doniesienia o kontaktach celebrytów z nastolatkami wywołały debatę o wieku świadomej zgody na seks.

Brytyjska inicjatywa społeczna Close the Consent Gap, domagająca się większej ochrony nastolatków przed wykorzystywaniem seksualnym przez starszych partnerów, postanowiła pójść o krok dalej i zaproponowała zmianę prawa, która zakazywałaby kontaktów seksualnych między 16- i 17-latkami a osobami starszymi od nich o więcej niż trzy lata. Oznaczałoby to, że 16-latka mogłaby legalnie współżyć najwyżej z 19-latkiem, a 17-latka z 20-latkiem. Na szczęście zakaz miałby dotyczyć wyłącznie kontaktów seksualnych z 16- i 17-latkami. Starsi mogą spać spokojnie. Ale czy na pewno?

W dyskusji pojawił się bowiem również argument, że mózg człowieka rozwija się nawet do około 25. roku życia. Dlaczego więc ograniczać ochronę do 17-latków? Może należałoby pójść jeszcze dalej?

Pomysłodawcy przekonują, że starsi, bogatsi czy bardziej wpływowi partnerzy mogą manipulować nastolatkami, wykorzystując ich niedoświadczenie i fascynację sławą lub pieniędzmi. Ponieważ trudno stworzyć prawo, w którym odpowiedzialność karna zależałaby od liczby wielbicieli czy stanu konta bankowego, proponowany zakaz miałby objąć wszystkich. Również zupełnie zwyczajne, dobrowolne związki.

Państwo cię obroni...

...nawet jak tego nie chcesz.

Na razie władze nie wyjaśniają, jak takie przepisy miałyby wyglądać w praktyce, ale minister pracy i emerytur Pat McFadden przyznał, że rząd prawdopodobnie rozważy ich wprowadzenie. Oczywiście nie oznacza to, że każdy związek z większą różnicą wieku automatycznie kończyłby się więzieniem. Policja musiałaby ustalić okoliczności, zebrać dowody, a w razie postawienia zarzutów, sprawę oceniłby sąd. Problem w tym, że zgodnie z propozycją nie trzeba byłoby udowadniać manipulacji, przymusu czy wykorzystania. Wystarczyłby sam kontakt seksualny i przekroczenie dopuszczalnej różnicy wieku. Nawet gdyby oboje zainteresowani zapewniali, że są szczęśliwi i nikt nikogo nie wykorzystuje.

Pojawia się też pytanie o odpowiedzialność państwa za konsekwencje takiej ochrony. Wyobraźmy sobie 17-latkę, której o cztery lata starszy ukochany trafia do więzienia za dobrowolne z nią współżycie. Dziewczyna traci partnera, z którym chciała być, a także poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji. Czy państwo, które rozbiło ten związek „w imię jej dobra”, weźmie odpowiedzialność za skutki swojej decyzji? Czy uzna, że trzeba było ją ochronić, nawet wbrew jej własnej woli?

Zabronimy bardziej

Cała sprawa ma jeszcze jeden wymiar. Brytyjski rząd, który rozważa ograniczenie swobody seksualnej szesnastolatków, zamierza przyznać im prawo głosu w wyborach parlamentarnych („FpM” 46/26).

Zwolennicy zmian mogą oczywiście argumentować, że dojrzałość polityczna i seksualna to dwie różne sprawy. Trudno temu zaprzeczyć. Tylko dlaczego o tej drugiej miałaby decydować akurat trzyletnia różnica wieku? Czy 19-latek nie może manipulować 16-latką, a 25-latek nie może jej szczerze kochać? Czy o zagrożeniu świadczy metryka, czy raczej zachowanie człowieka?

Brytyjskie prawo już dziś zabrania gwałtu, przemocy seksualnej, wymuszania kontaktów intymnych czy wykorzystywania zależności. Szczególną ochroną objęci są również 16- i 17-latkowie pozostający pod opieką nauczycieli, trenerów i innych osób tzw. zaufania społecznego. Można więc ścigać rzeczywistych sprawców, nie uznając automatycznie za przestępców wszystkich starszych partnerów nastolatków. I nie trzeba wprowadzać nowego prawa, tylko korzystać z już istniejącego.

16-latek w Zjednoczonym Królestwie miałby decydować o podatkach, wojnie i składzie rządu, ale już nie o tym, z kim pójdzie do łóżka. Najwyraźniej wybór premiera to zadanie prostsze niż wybór partnera seksualnego.

Daniel Młynarski, Londyn

eprasa.pl 3f533d38f4

Chłopi

Koalicjanci się irytują, prawicowa opozycja podnieca, a postronni obserwatorzy dziwią z powodu tak wielkiego zaangażowania PSL w tzw. reset konstytucyjny. Ale może to przynieść ludowcom korzyści.



Polskie Stronnictwo Ludowe jest w sytuacji topielca, który jeszcze widzi nad sobą płaszczyznę oddzielającą wodę od bezpiecznego powietrza i wciąż ma nadzieję, że jakimś nadludzkim wysiłkiem zdoła się do niej dociągnąć. Średnia z sondaży za ostatnich 30 dni wynosi dla tej partii 3,1 procent i wokół tej wartości oscyluje od rozpadu Trzeciej Drogi w połowie zeszłego roku. Politycy Stronnictwa werbalnie podtrzymują decyzję władz o samodzielnym udziale w przyszłorocznych wyborach parlamentarnych, ale mało kto ze słuchających (a może i sami mówiący te słowa) w to wierzy.

Do ostatecznych rozstrzygnięć jeszcze sporo czasu. Formalnie komitety wyborcze będą rejestrowane na przełomie sierpnia i września, a listy kandydatów zgłaszane we wrześniu 2027 r. Polityczne decyzje zapadną przed wakacjami. Kosiniak-Kamysz i jego druhowie mają jeszcze parę miesięcy by przekonać się, że ich paniczne próby odzyskania wyborców (a niby skąd?) zakończą się fiaskiem.

Donald Tusk patrzy na zabiegi ludowców z pobłażaniem. Spokojnie, z wyrozumiałością – jak doświadczony mąż stanu w reakcji na zapalczywość czy nawet krnąbrność polityka – łagodzi napięcia, znajduje ekskuzy, chwali i zapewnia o przyjaźni. Oferta wspólnego startu KO i PSL leży podobno na stole. Być może także z Nową Lewicą, co się ponoć ludowcom znacznie mniej podoba.

Trzeba ochronić ministra rolnictwa Stefana Krajewskiego, wobec którego opozycja chce składać wniosek o wotum nieufności? Ochronimy. Dać jeszcze ostatnią szansę wiceministrowi spraw zagranicznych Władysławowi Teofilowi Bartoszewskiemu, któremu postawiono zarzuty karne? Dajemy, do rozstrzygnięcia przez Sąd Apelacyjny w równoległej sprawie cywilnej (rozprawa ma się odbyć za miesiąc).

Nie wiem, czy to przypadek, ale twarzą Narodowego Banku Polskiego przy dokonanym zablokowaniu konta Trybunału Konstytucyjnego prowadzonego w NBP nie jest Adam Glapiński, tylko jego nowo powołany zastępca Przemysław Litwiniuk. Od 2022 r. był on członkiem Rady Polityki Pieniężnej, wybranym przez Senat (w którym już wtedy większość miały partie demokratyczne) ze wskazania… PSL. Jego znaczący awans finansowy – ale degradacja merytoryczna – był częścią pakietu zakulisowych ustaleń z Glapińskim. Za przedłużenie kadencji I wiceprezes Marty Kightley, która za szefa odwala całą robotę, ten ostatni musiał zgodzić się na obsadzenie miejsc w zarządzie banku przez osoby zaproponowane przez Andrzeja Domańskiego, ministra finansów, a dziś także wicepremiera. Realizacja tego *dealu* przeciągnęła się o parę miesięcy w związku z wplątaniem NBP w operację polityczną Karola Nawrockiego w postaci zawetowania ustawy umożliwiającej wykorzystanie pieniędzy z SAFE.

Resetu nie będzie

W ten sposób doszliśmy do Trybunału Konstytucyjnego. Zaczął on działać pod kierownictwem sędzi z najdłuższym stażem (wymysł jednej z licznych nowelizacji ustaw o TK autorstwa ówczesnego posła, a dziś sędziego w tym gronie Stanisława Piotrowicza) – Anny Korwin-Piotrowskiej. Odbywają się Zgromadzenia Ogólne Sędziów, uchylono immunitety pisowskim prezesom Trybunału: Święczkowskiemu i Sochańskiemu. Trwa audyt akt oraz weryfikacja i korekta dotychczasowych składów orzekających w stu najstarszych – z lat 2013-2018 – sprawach, którym wcześniej nadano bieg, ale utknęły gdzieś w trybunalskim nieróbstwie. Weryfikacja polega na takiej korekcie składów, która doprowadzi do kolejności alfabetycznej, zgodnie z datami wpływu wniosków – jak to wynika z ustawy. Przez Julię Przyłębską i potem duet Święczkowski&Sochański były one wyznaczane ręcznie, wedle widzimisię prezesów. Po pierwszej setce, nowa szefowa zrobi to samo z kolejnymi 365 zaległymi sprawami. W szufladach leży jeszcze 706 wniosków w ogóle nieruszonych, oficjalnie na etapie „kontroli wstępnej".

To wszystko daje mocny argument KO, Nowej Lewicy i Unii Centrum (jedna z resztek po partii Szymona Hołowni – być może przyszłego ambasadora w Watykanie, czyt. str. 3). Ta część koalicji 15 października uważa bowiem, że problem polityczny pod nazwą Trybunał Konstytucyjny został już rozwiązany. Sędziowie pracują, wkrótce zaczną orzekać, obywatele będą wygrywać (lub przegrywać) swoje sprawy, wyroki będą publikowane – no to o co chodzi? Gmeranie w ustawie zasadniczej tylko sytuację zagmatwa. Napięcie polityczne wzrośnie. Poza tym nie można zmieniać konstytucji razem z tymi, którzy jej nie szanują, czemu wielokrotnie dawali wyraz, zwłaszcza w latach 2015-2023. Nawrocki – jeśli chce się przyczynić do rozwiązania problemu – niech po prostu uzna ważność ślubowania złożonego publicznie, a w formie pisemnej pozostawionego na dzienniku podawczym jego kancelarii przez piątkę kwestionowanych przez niego sędziów.

Sam Nawrocki jednak – podobnie jak Rozwój Plus, Konfederacja oraz… PSL – trwa przy mrzonkach o tzw. resecie konstytucyjnym, czyli uchwaleniu poprawek do ustawy zasadniczej, zakończeniu kadencji wszystkich obecnych sędziów TK i wybraniu nowego składu jakąś ogromną większością kwalifikowaną (np. ⅗ w Sejmie albo w Zgromadzeniu Narodowym). I to ludowcy idą w tych pomysłach najdalej. Wpisali obowiązek wyrażenia zgody na nominacje sędziowskie przez prezydenta RP. Faktycznie wybór byłby od tego ostatniego jednoosobowo uzależniony.

Żadnej zmiany w konstytucji jednak nie będzie. Nawet gdyby wszyscy uczestnicy konsultacji w tej kwestii w Belwederze i Pałacu Prezydenckim się zgodzili (a tak się nie stało, rozmowy zostały zawieszone), nie mieliby wystarczającej liczby głosów w Sejmie, a tym bardziej w Senacie. To tylko przelewanie z pustego w próżne.

Polityka, polityka

Po co więc to wszystko politycznym graczom? Nawrocki, w realnej polityce niedoświadczony, być może i liczył na powodzenie tego przedsięwzięcia. Skutkowałoby to poszerzeniem jego uprawnień i było krokiem w stronę upragnionego ustroju prezydenckiego. Mógł mieć też nadzieję na kolejny etap integrowania wokół niego całej radykalnej prawicy, od Morawieckiego po Brauna. Umocniłoby to jego pozycję po tej stronie sceny partyjnej. I pewnie po prostu chciał postawić na swoim, pokazać nagą siłę – nie tylko fizyczną wobec drobnej Korwin-Piotrowskiej, ale i w postaci zdolności do czynów. Taka mentalność boksera.

PiS – bo o nim dotąd mało mówiliśmy – pewnie spodziewało się powstania jakiejś większej społecznej emocji, która mogłaby wynieść upadającą formację Kaczyńskiego z powrotem na szczyty. W tych rachubach ewidentnie się przeliczyło. Z punktu widzenia merytorycznego Prezes woli pewnie poczekać do zwycięskich przyszłorocznych wyborów i znów przejąć pełną kontrolę nad TK, bo to znakomicie ułatwia rządzenie. Dzielenie się wpływami z innymi musiało mu się wydać głupie. A prawdziwej niezależności sądu konstytucyjnego w ogóle nie brał pod uwagę.

Najciekawsze w tych puzzlach jest to, co może uzyskać PSL. W najlepszym dla chłopów scenariuszu – funkcję premiera dla Kosiniaka-Kamysza. Jeśli w nowym Sejmie większość zdobędzie prawica, ale ludowe stronnictwo byłoby przydatne – a może niezbędne – to może liczyć na przychylność Nawrockiego, który przecież będzie desygnować szefa rządu (i zapamięta hojną dla niego ofertę w propozycji PSL). A niewiele przy tym ryzykuje: gdyby nie udało się zwiększyć poparcia do rozmiarów bezpiecznych do samodzielnego startu w wyborach, Tusk przyjmie chłopskich kandydatów z otwartymi ramionami – bo bez ich mandatów władzy nie utrzyma.

W Polsce najczęściej rządzi „koalicjant PSL-u".

Jakub Jabłoński

eprasa.pl 3f533d38f4

Piąte koło u wozu

Rosja to kraj symboli. I jak tu nie wierzyć w ich prorocze znaczenie?

W Dniu Niepodległości Rosji (4 listopada) w moskiewskim Manieżu otwarto wystawę sztuki religijnej „Tradycja chrześcijańska. Dzisiaj”. Obraz „Most” autorstwa (uwaga!) artysty Putnina przedstawia prezydenta Rosji Władimira Putina kroczącego przez Most Krymski (Kerczeński) w stylowych dżinsach i kurtce, w otoczeniu swojej świty.

Niewolnik iluzji

Artysta Oleg Putnin uwiecznił otwarcie Mostu Krymskiego, łączącego półwyspy Tamański i Kerczeński, w maju 2018 r. Wydarzenie to jest w Rosji uważane za historyczne. Most jest pomysłem prezydenta Putina, który chciał pokazać światu, że aneksja Krymu była „sprawiedliwa i jest nieodwracalna”. Rosyjska propaganda przedstawiła to wydarzenie jako „wielkie zwycięstwo geopolityczne”. I tak jest do dziś. Putin i Most Krymski są nierozłączni w umysłach zwykłych Rosjan.

Na tej samej wystawie Putin, który wcześniej spoglądał na wiszące obrazy nawykowym obojętnym wzrokiem, nagle „przypadkowo” zatrzymał się przy wyeksponowanej kompozycji rzeźbiarskiej w brązie: Roosevelt, Churchill i Stalin. Przed swoim otoczeniem i reporterami czołowych stacji telewizyjnych wygłosił wykład o tym, jak w lutym 1945 r. w Jałcie przywódcy trzech mocarstw negocjowali „nowy porządek świata po II wojnie światowej”. Była to subtelna aluzja do spotkania przywódców USA, Rosji i Chin, które odbyło się 18-19 listopada w Shenzhen.

Putin nie tyle wyobraża sobie siebie jako Stalina (choć w jego przemęczonym umyśle nie jest to niemożliwe), ile chce pokazać światu, że nie ma mowy o politycznej izolacji Rosji ani jego samego. On, Putin, wciąż znajduje się w gronie trzech wielkich supermocarstw. Szanują go przywódcy najpotężniejszych państw świata: Trump i Xi Jinping.

„Dziadek Putin” wyobrażał sobie „Jałtę 2” (Shenzhen 2026), gdzie Wielka Trójka – on, Trump i Xi – ostatecznie podzieliłaby świat między siebie. Ukraina zostałaby oczywiście oddana Kremlowi, tak jak kiedyś stało się to z Polską. „Putin żyje w dziwnym złudzeniu, że jeśli nieistniejące zwycięstwo zostanie przypieczętowane na papierze pieczęcią, to *nowe terytoria* będą jego” – pisze politolog Karina Ferré. „Putin wierzył, że jeśli wszyscy trzej podpiszą w Chinach *kapitulację* Ukrainy, następnego ranka gotowa do walki, dobrze wyposażona armia ukraińska, zahartowana ponad czterema latami wojny, natychmiast podniesie białą flagę, podda Kijów i skapituluje. Głupota! Polska, wydana Stalinowi w 1945 r., znajdowała się w innej sytuacji niż dzisiejsza Ukraina. *Jałta* to jedynie konsekwencja zwycięstwa militarnego, a nie jego substytut” – dodaje.



fot. Ilustracja AI

Droga śmierci

Ale wróćmy do symboli. Symbole triumfu często stają się symbolami hańby. Kiedy dzielny Putin-Stalin (jego ulubione powiedzenie – „niczego się nie boję”) poleciał do Chin w towarzystwie trzech myśliwców, zespołu lekarzy i kompanii ochroniarzy, ukraińskie pociski Polanica, Neptun, Ruta i Flamingo strąciły Most Krymski. Tym razem skutecznie.

Przypominam. Most ma 19 kilometrów długości. W rzeczywistości istnieją dwa równoległe mosty: drogowy i kolejowy. Kolejowy ma dwa tory ruchu, a drogowy cztery pasy. Podpory mostu sięgają nawet stu metrów pod powierzchnię morza. Każde przęsło ma 227 metrów długości. Most wznosi się 35 metrów nad wodą. Budowa „dzieła Putina” kosztowała cztery miliardy dolarów.

Kiedy Putin leciał do Shenzhen, marząc o „Jałcie 2”, ukraińskie pociski i drony uderzyły bezpośrednio w całe przęsło drogi wraz z 45-metrowym łukiem. Sześciotysięczna konstrukcja zatonęła, blokując ruch statków na Morzu Azowskim. Główne połączenie lądowe Krymu z kontynentem również zostało przerwane. Dostawy dla wojsk rosyjskich na południu Ukrainy są teraz niemożliwe. Dziennie przejeżdżało przez Most Krymski 40 tys. pojazdów, przewożąc rocznie 13 mln ton ładunków. Obecny prom przez cieśninę nie jest w stanie obsłużyć takiego natężenia ruchu. Korytarz lądowy przez okupowaną Ukrainę jest na celowniku ukraińskich dronów. Ze zwęglonych wraków ciężarówek wzdłuż autostrady unosi się czarny śmierdzący dym. Kierowcy ciężarówek odmawiają transportu ładunków „drogą śmierci” nawet za milion rubli (12 162 dolary) za kurs.

Dmitrij Pieskow, rzecznik prasowy Putina, skomentował zawalenie się mostu w prosty sposób, ale ze smakiem: „Zbudujemy nowy most. Lepszy niż poprzedni”. Jak w bajce. I zarumienił się. Wstyd, coś, co Pieskowowi przytrafia się tylko raz na sto lat? Na tle żółtej koszulki twarz Pieskowa przypominała dojrzałego, bezpestkowego arbuza. Eksperci szacują, że naprawa Mostu Krymskiego zajmie co najmniej rok. Najpierw trzeba wydobyć tysiące ton poskręcanego metalu z dna morskiego, co nie będzie łatwe pod ostrzałem ukraińskich dronów.

Po pierwszym zamachu bombowym na moście w październiku 2022 r., kiedy ciężarówka załadowana „materiałami budowlanymi” została zdalnie zdetonowana, niszcząc trzy pasy drogi, naprawa zajęła cztery miesiące. Teraz całe przęsło, łącznie z łukiem, jest pod wodą. Zanim Putin zdążył wylądować na „zdradliwie gościnnej” chińskiej ziemi, drony ponownie zaatakowały Most Krymski. Tym razem uszkodzone zostały tory kolejowe. W chwili, gdy piszę te słowa, ruch na moście został całkowicie wstrzymany.

Krym jest oblężony. Zastanawiam się, czy ta sytuacja zainspiruje artystę Olega Putnina do stworzenia nowego, historycznego obrazu?

„Dziadek do orzechów”

A co z „Jałtą 2” w Shenzhen? Udała się? Putin odczytał przygotowany wcześniej „brawurowy tekst”, zagubionym głosem. W odpowiedzi na żartobliwe pytanie Pawła Zarubina, kremlowskiego korespondenta rosyjskiego Kanału Pierwszego, o to, czy rozmowy Władimira Putina, Donalda Trumpa i Xi Jinpinga zakończyły się sukcesem, rosyjski minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow ripostował: „Jak myślisz?! Udały się, czy nie?!”.

Wszystko poszło „nie tak”. Dla Putina gorzką pigułką był Most Krymski – strategiczny obiekt wojskowy, o którym plotkowano, że jest strzeżony niemal tak pilnie, jak bunkry prezydenta. Generałowie przysięgali na zdrowie swoich matek, że most jest nie do naruszenia. Ale święty most zawalił się w piątym roku „wojskowej operacji specjalnej”, która – jak obiecywali – miała się zakończyć „w trzy dni”. Upokorzenia trwały. Na lotnisku w Shenzhen Putina powitał nie przewodniczący Chińskiej Republiki Ludowej (ChRL), lecz jedynie Cai Qi, członek Biura Politycznego Komunistycznej Partii Chin i piąty rangą urzędnik ChRL. Cai Qi ma 185 centymetrów wzrostu, jest o dwie głowy wyższy od Putina. Kolejny charakterystyczny wschodni akcent. Tymczasem Donald Trump został osobiście powitany na czerwonym dywanie u schodów samolotu przez Xi Jinpinga.

Zgodnie z protokołem, obecności głowy państwa na szczycie tej rangi powinno towarzyszyć odegranie hymnu narodowego kraju, który reprezentuje. Putin wszedł jednak do „sali tronowej” rezydencji Qilin Shanzhuang przy dźwiękach muzycznego fragmentu baletu Czajkowskiego „Dziadek do orzechów”. Diabeł tkwi w szczegółach. Krok starzejącego się dyktatora jest chwiejny, a muzyka prowokująco radosna. To muzyka, przy której można by tańczyć, wirując po obwodzie sceny. Donald Trump został powitany przez zespół grający hymn USA.

Na zdjęciu grupowym Xi i Trump stoją obok siebie. Po ich prawej stronie stoi prezydent Korei Południowej Lee Jae-myung, a po lewej Peng Liyuan, żona chińskiego przywódcy. Na nagraniu widać, jak Trump i Xi gestykulują do Putina, sugerując mu, by stanął osobno. Nawet zdjęcie z „Jałty 2” nie wyszło. Wreszcie, na uroczystym bankiecie na cześć uczestników szczytu, Putin nie zasiadł przy tym samym stole co Trump i Xi Jinping. „Jałta 2” okazała się porażką. Putin ostatecznie stał się piątym kołem u wozu.

Anton Arbatow, Moskwa
przekład Marta Hofman

eprasa.pl 3f533d38f4

Randka w czarno

Seria zapaści systemów elektroniczno-cybernetycznych sterujących funkcjonowaniem wielkiego państwa w trzeciej dekadzie XXI wieku. Geneza cyberkaramboli jest enigmatyczna, wyjaśnienia reżimu Trumpa mgliste.

Oficjalnie nie wiadomo, czy jakaś siła sprawcza za tym stoi, a jeśli tak, to jaka. Tymczasem lider paraliżowanego nieustannymi konwulsjami awarii państwa odlatuje na odległy kontynent, w objęcia brutalnych dyktatorów, których darzy przyjacielskimi uczuciami – odwrotnie niż jego rodacy, uważający ich za wrogów, w najlepszym razie niebezpiecznych przeciwników. Indagowany w Manili o to, co się dzieje, lider sytuację infantylnie bagatelizował: „Takie jest życie. Jeśli jest się wielkim i silnym krajem, który ma mnóstwo pieniędzy, takie rzeczy się zdarzają. Wszystko jest w porządku". Dwa dni później wciąż doradzał rodakom: „Zrelaksujcie się. Wszystko w porządku".

Gdyby ktoś 20 lat temu przedstawił mi taki obrazek z przyszłości Stanów Zjednoczonych, powiedziałbym, że ma chorą wyobraźnię. Nie ja jeden.

Zła passa rozpoczęła się 12 listopada. Microsoft zgłosił, że funkcje jego aplikacji poważnie szwankują. Zaraz potem 1,5 mln pasażerów zostało unieruchomionych na lotniskach USA: agencja kontroli lotów FAA wstrzymała ruch powietrzny w całym kraju, zakłócając ponad 10 tys. lotów. Pod względem rozmiarów był to drugi po ataku terrorystycznym 11 września 2001 r. paraliż lotnictwa. Początkowo twierdzono, że przyczyną jest awaria routera w Arkansas, podczas modernizacji systemu. Potem nie było to już takie pewne. Trump i jego podwładni jak zawsze usiłowali zwalić winę na Bidena i demokratów, choć rządzą niepodzielnie już prawie dwa lata, a wcześniej rządzili cztery.

Kolejne poważne zakłócenia zgłosił największy bank USA J.P. Morgan Chase, a po nim Bank of America, US Bank, Wells Fargo i Truist Financial. Kolejny dzień przyniósł awarię systemu elektronicznego United Airlines; pasażerowie znów musieli koczować na lotniskach, odwoływano loty. Po tym klątwa cybernetyczna dotknęła Apple, a następnie hakerzy wysłali „złośliwe kody" do 178 wielkich instytucji medialnych i handlowych. Następnym alarmującym incydentem była zapaść komunikacyjna w supertajnej agencji wywiadowczej National Security Agency. 22 listopada awaria w systemie Delta Air Lines wywołała perturbacje ponad 1 600 lotów.

Zbieg okoliczności

Ewenement: demokraci i republikanie w Kongresie zaczęli mówić chórem. Chórem wściekłości. Przyłączyły się media – nie tylko liberalne. Tytuł z prawicowego „Daily Mail": „Wściekli republikanie dołączają do spanikowanych Amerykanów, żądając odpowiedzi w związku z serią awarii, którą Trump określił mianem zbiegu okoliczności". W tytule było jeszcze zapewnienie, że Amerykanie nie są idiotami, by w to wierzyć, lecz – nie wiedzieć czemu – szybko zniknęło.

Senator republikański Josh Hawley zamiast dotychczasowej czołobitności ma dla swego bossa ironiczną uwagę: „Jeśli to wszystko zbieg okoliczności, to największy w historii świata". Domaga się, by Senat otrzymał wyjaśnienia, co się stało i dlaczego. Jego partyjny kolega senator Rick Scott poderwał



się z protrumpowskiego przyklęku i objawił solidarność z Amerykanami we frustracji. „Władze nie mówią całej prawdy" – oświadczył. Kongresmen Mike Lawler z tej samej partii domaga się, by „rząd natychmiast udzielił Kongresowi informacji o kulisach cyberataku".

Ekspert z dziedziny przestępczości finansowej Brett Erickson oświadczył: „Komunikat FBI powinien być odczytywany jako ewidentne potwierdzenie, że za tym stoi jakiś sprawca powiązany z państwem". Wiceprezydent Vance pocieszył Amerykanów, że nie muszą gromadzić zapasów żywności ani wody. Szef Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego Markwayne Mullin (z zawodu hydraulik i zapaśnik) stwierdził, że za wszystkim może stać sztuczna inteligencja. Potem to domniemanie anulował. Przesłuchujący go kongresmeni chcieli wiedzieć, dlaczego – gdy 1,5 mln ludzi wegetowało w niepewności na lotniskach – on poleciał rządowym odrzutowcem do Baton Rouge w Luizjanie na mecz futbolu. Trump podczas kryzysu gwarzył w Białym Domu z prawicowym aktorem Jonem Voightem o sali balowej oraz obelisku ku własnej czci. O lotniczym chaosie napomknął dwa dni później.

Cały kryzys elektroniczno-cybernetyczny Trump spędził na Filipinach oraz na szczycie APEC w Shenzhen w Chinach. W towarzystwie dyktatorów Xi oraz Putina. „Mamy od wielu lat wspaniałe stosunki" – zapewnił Trump. Mimo narastającego potępienia w kraju, kilkakrotnie nazwał Putina swym przyjacielem. Opublikował zdjęcie Churchilla, Roosevelta i Stalina z Jałty obok swego z Putinem i Xi. Z tytułem: „Wielkie mocarstwa 1945, 2026". W sieci i w sferach medialno-politycznych zawrzało.

Spotkanie miało być dlań kolejną cegłą do własnego pomnika. Już wcześniej politycy i media w Stanach objawiali panikę. Nie tylko lewicowcy: konserwatywny „The Wall Street Journal" w komentarzu redakcyjnym „Spotkanie Trumpa z osią antyamerykańską" konstatował, że Amerykanie i sojusznicy są „przerażeni tym, na co Trump może się zgodzić. Mógłby naciskać na Xi i Putina, by zaprzestali pomocy Iranowi, lecz sam zaprzeczył, jakoby mu pomagali. Największym osiągnięciem spotkania będzie nic, może uściski dłoni".

Dzień hańby

Podróż do Azji miała „niepoważny" charakter – stwierdził republikański strateg Max Burns. „Upokorzenie, błędy i kompromitacje" Trumpa (m.in. wyniki wyborów, skandal z wykryciem szpiega chińskiego w łóżku bliskiego doradcy Trumpa Jensena Huanga, prezesa Nvidii) Xi i Putin kontemplowali z satysfakcją. Bliska do niedawna adoratorka Trumpa Laura Loomer zaprezentowała filmik z portalu Trumpa „War Room", obrazujący spotkanie trójki w Shenzhen pod hasłem: Trump – serduszko – Putin – serduszko – Xi. „To jest obłąkane, to kompromituje nasz kraj" – jęczy ze zgrozą Loomer wskazując, że hasło zaczerpnięto z rosyjskiej telewizji dla zagranicy Russia Today. Szefowa portalu The Bulwark Sarah Longwell podkreślała: „Myślałam, że Ameryka występuje przeciwko dyktatorom i autokratom. Lecz Trump i republikanie dobrze się z nimi czują. To demokraci są wciąż przeciw". „Fotografia Trumpa obok Putina i Xi to dzień hańby w historii Ameryki" – stwierdza The Bulwark. „Tak postępuje prezydent kraju, który kiedyś przewodził światu" – konstatuje Anne Applebaum.

Stawianie tych trzech państw na równi jest bez sensu: potencjał gospodarki Rosji to ⅛ gospodarki Chin i ⅒ gospodarki USA. Trump jednak pozował w tym towarzystwie ukontentowany i zrelaksowany. 81 minut spotkania zaowocowało pustosłowiem oficjalnych mów. Słynny były prezenter TV Dan Rather stwierdził: „To nie dyplomacja, to randka". Trump, który zdrzemnął się podczas wystąpienia Xi, zamierzał negocjować rozbrojenie nuklearne, lecz Chiny, posiadające 620 głowic jądrowych (trzy razy mniej niż USA i Rosja), nie chcą o tym słyszeć i zbroją się pospiesznie. Na skutki 40-minutowej rozmowy w cztery oczy Trumpa z Putinem (o zakończeniu agresji na Ukrainę, jak można domniemywać) nie trzeba było długo czekać. Kilka godzin po niej Putin wystrzelił na Ukrainę 110 rakiet i 400 dronów. Tuż przedtem Trump zapewniał europejskich liderów: „Putin jest zmęczony, chce to skończyć, jest gotowy do porozumienia". Media USA – z niedowierzaniem – cytowały pochwałę Trumpa dla Pieskowa, rzecznika Putina: „Robi pan dobrą robotę". Cytowały komentarz premiera Tuska: „Słyszę bardzo często od prezydenta Trumpa, że wierzy niezmiennie w dobrą wolę Putina, nawet jeśli fakty temu przeczą". „Washington Post" cytuje oświadczenie chińskie, iż Trump zamierza znieść część sankcji gospodarczych przeciw Rosji.

Prawie wszyscy komentatorzy byli zgodni, że szczyt przyniósł korzyści wizerunkowe chińskiemu prezydentowi, umacniając jego pozycję jako moderatora globalnego ładu i bezpieczeństwa, oraz Putinowi, anulując jego status międzynarodowego pariasa. Trump w wywiadzie dla prawicowej sieci Fox określił szczyt „zwycięstwem" USA, bo: „Xi okazał mi respekt, witając osobiście na lotnisku. Z fanfarami, tysiącami ludzi, pokazami, defiladami małych dzieci oraz wojska". „Oni obaj lubią Trumpa – oświadczył. – Co się stanie gdy mnie już nie będzie? Tego nie jestem w stanie wam powiedzieć".

Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl 3f533d38f4

Lewoskrętnie:

1) buraki z chrzanem, 3) tajemnica do zachowania, 5) pierwsze światło dnia, 7) pojedyncza łodyżka trawy, 9) amerykańskie gospodarstwo hodowlane, 11) krótki druk do rozdawania, 13) najmniejsza jednostka harcerska, 15) dziecięce życzenia na papierze, 17) poręczyciel cudzego długu, 19) wędlina z tylnej części tuszy, 21) melodia grana z wieży, 23) rzemieślnik od dachów, 25) jelito lub tania wędlina, 27) słodkie kryształki do herbaty, 29) najwyższy bóg Rzymian, 31) pomaga rybie i pływakowi, 33) serwuje drinki, 35) iglaste drzewo na choinkę, 37) silny nacisk lub przymus, 39) figura akrobacji lotniczej, 41) muszla w męskiej toalecie, 43) przeciwieństwo praktyki, 45) białe płatki we włosach, 47) sądowe starcie stron, 49) dzieli kort i łapie gole, 51) zawór w dętce, 53) złamanie wierności, 55) pozostałość z dawnych czasów, 57) zielone warzywo na mizerię, 59) czasowe zawieszenie walk.

Prawoskrętnie:

2) metal potrzebny do produkcji stali, 4) szlachetny metal na biżuterię, 6) wydanie książki lub czasopisma, 8) przenośny komputer, 10) niesprawdzona wieść, 12) wygięcie drogi, 14) sproszkowany tytoń do wąchania, 16) znak dźwiękowy lub świetlny, 18) opłata za najem lokalu, 20) publiczna wymiana poglądów, 22) gorąca fontanna z ziemi, 24) końcowy zryw przed metą, 26) skórka orzecha lub ziemniaka, 28) dmuchana łódź gumowa, 30) część całości zapisana z kreską, 32) miesza na niej farby malarz, 34) publiczna zbiórka datków, 36) pancerny skarbiec, 38) warzywo wyciskające łzy, 40) obraz z barwnego szkła, 42) odradza się z popiołów, 44) sprzedaż temu, kto da najwięcej, 46) silny materiał wybuchowy, 48) wehikuł czarownicy, 50) przesadnie dba o porządek, 52) bolesne zgrubienie skóry, 54) rytmiczna miara wiersza, 56) zapalna choroba skóry, 58) protest przez odmowę współpracy, 60) drobne kruszywo pod nogami.

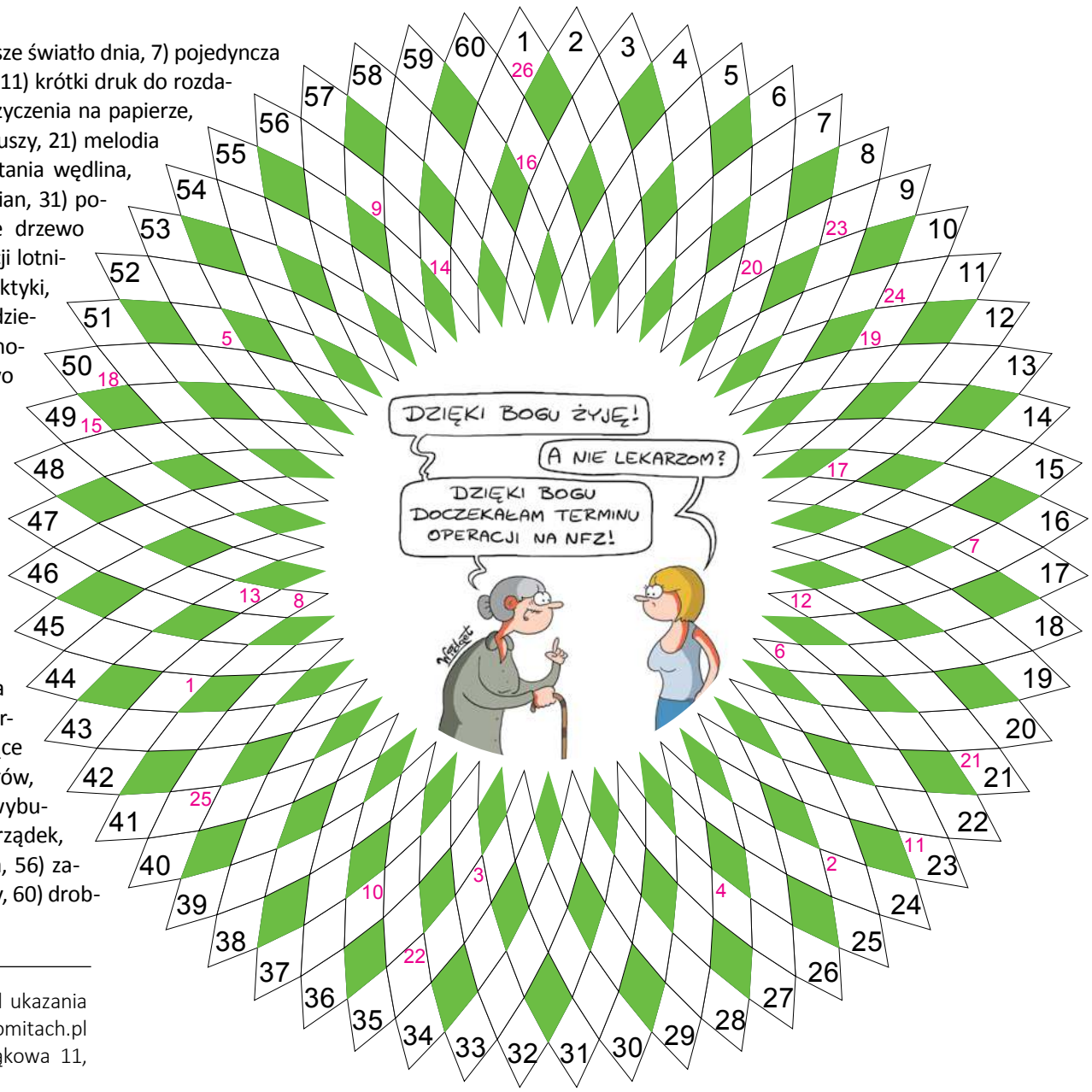

Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Przy konfesjonale:
– Ojcze, zgrzeszyłem z trzema kobietami.
– Żałujesz?

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 46/2026:
„KOCHANIE... TO NIE BYŁ ŁATWY WYBÓR...”.
Nagrody otrzymują: Ewa Regulska z Goliny, Franciszek Psyk z Koluszek, Tadeusz Ryś z Tarnowa.

–	1	2	3	.	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
	15	16	17		18	19	20	21	22	23	24	25	26	.	

Majstersztyk w TK



Czytam wszystkie bez wyjątku teksty Jakuba Jabłońskiego i generalnie biorąc, zgadzam się z zawartymi w nich tezami i ocenami. Nie dotyczy to jednak opublikowanego w „FpM” 45/2026 artykułu „Trybunał: pierwsze starcie”. Poważne wątpliwości budzi już podtytuł, brzmiący „Sytuacja wokół Trybunału Konstytucyjnego wszystkim wymknęła się spod kontroli”. Osobiście oceniam to zupełnie inaczej. Gołym okiem widać, że ośmiu wybranych przez Sejm sędziów świetnie sobie radzi i ma jasno określone plany na bliższą i dalszą przyszłość. Całkowicie zaskoczona została natomiast prawica, która najwyraźniej nie wie, co ma dalej robić. Najbardziej cieszył mnie widok bezradnego Święczkowskiego, który jeszcze do niedawna nie wpuszczał legalnie wybranych sędziów do pomieszczeń TK, stojącego przed bramą i wymachującego jakąś legitymacją. Po raz kolejny skompromitował się również Karol Nawrocki, który przerwał wycieczkę do Senegalu po to tylko, aby zademonstrować sędziom siłę swoich muskułów i pięści. Bo podobnie jak w wielu innych sprawach pan prezydent nie ma i tu nic sensownego do powiedzenia. Na pewno niedobrze się stało, że dwóch prawidłowo wybranych jeszcze przez PiS sędziów nie poparło ostatnio dokonanych w TK zmian, ale jestem przekonany, że gdy sytuacja się ustabilizuje będą oni swojej decyzji żałować, a nawet się jej wstydzić. A gdyby ktoś miał jeszcze wątpliwości, to nie można zapominać, że PiS zmusiło obóz demokratyczny do działania zgodnego z zasadami demokracji walczącej. Nie bez znaczenia jest również słabe poparcie społeczne dla prawicy chcącej przywrócić Święczkowskiemu jego dawny folwark. PiS zapowiadało, że przed TK pojawi się milion prawdziwych patriotów, a jak się okazało, było ich kilkuset, czyli – z grubsza biorąc – tyle samo co policjantów.

Stały czytelnik z Małopolski

PRENUMERATA

„Fakty po Mitach” w prenumeracie redakcyjnej na I półrocze 2027 r.

→ wysyłka pocztą **w cenie**
→ o **24,75 zł** mniej niż kupując w kiosku

275 zł

Płatności przyjmujemy wyłącznie przelewem bankowym.

„DO-CENT” Sp. z o.o.
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Nr konta 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921

W tytule przelewu prosimy o podanie dokładnych danych – nazwiska i adresu prenumeratora.



eprasa.pl 3f533d38f4



Przerwała swoje rozmyślania. Nadeszła pora wyjąć dynię z garnka i zjeść. W ostatecznym rozrachunku takie jest rozwiązanie wielkich problemów życiowych. Można myśleć i myśleć i nie dojść do żadnych wniosków, ale dynię zjeść trzeba. To sprowadza człowieka z powrotem na grunt rzeczywistości.

Alexander McCall Smith, „Kobieca Agencja Detektywistyczna Nr 1”

Dyniowe klimaty

No właśnie. Jest jesień i... zupełnie nie zachęca do niczego. Człowiek najchętniej zwinąłby się jak kot i zasnął w fotelu, byleby jakoś przeczekać do nowego roku. No bo przecież wtedy dnia na barani skok, więcej słońca i wszystko wydaje się jakieś bardziej optymistyczne.

Może by tak kupić dynię i coś upiec, a zapach i ciepło z piekarnika oraz jej słoneczny kolor rozproszą szarość listopadowych dni.

Dlaczego dynia?

Wyobrażałam sobie, że Ameryka to zagłębie dyniowe, że najwięcej dowiem się o dyniach od przyjaciółki mieszkającej w Filadelfii, ale napisała mi, że właściwie to poznała tam jedynie kupne ciasto *pumpkin pie*. Tak naprawdę wszyscy najczęściej kupują gotowce i tylko niektóre ambitniejsze gospodynie pieką coś same, więc po przepisy sięga do... polskich stron internetowych, skąd nauczyła się robić zupę z curry i placuszki dyniowe.

A przecież warto jeść dynie. Nie tuczą, w 100 g mają tylko 16 kcal, zawierają dużo witaminy C, trochę witaminy B6, a przede wszystkim są skarbnicą tego, co najcenniejsze dla naszych oczu, czyli jest w nich beta-karoten, przekształcający się w naszych organizmach w witaminę A. Jedna szklanka musu z dyni, czyli tak mniej więcej ok. 240 ml, to dwa razy tyle, ile potrzebujemy jej dziennie. Dieta bogata w miąższ dyni zapobiega zaćmie i zwyrodnieniu plamki żółtej, chroni przed nowotworami: jelita grubego, żołądka, piersi, pomaga regulować ciśnienie krwi, obniżać cholesterol.

Wiem, mimo tych ewidentnych zalet trudno się jakoś do dyń przekonać, bo same z siebie są po prostu nijakie, mdłe, niewyraźne. Jednak jeśli je z czymś wyraźnym połączycie, to pokażą, na co je stać.

Pieczona, smażona z...

Szybka z warzywami: jakoś tak bardzo długo zalegała u mnie dynia piżmowa, bo nie miałam na nią pomysłu. Jednak gdy odwiedzili mnie niezapowiedziani goście, wypadało coś szybko wymyślić. A ponieważ oprócz kilku warzyw korzeniowych i jogurtu w lodówce miałam wyjątkowe pustki, więc pokroiłam dynię, a także tych kilka marchewek i pietruszek oraz seler, posoliłam, suto posypałam pieprzem, natarłam oliwą, rozłożyłam na blasze i upiekłam w 200°C. Dynię dodatkowo posypałam tymiankiem. Kiedy warzywa się piekły, zrobiłam sos z jogurtu z dodatkiem sosu sojowego i sosu Worcester, dorzuciłam posiekane 3 ząbki czosnku, doprawiłam miodową musztardą Dijon. Razem z warzywami smakował świetnie, ale to sama dynia okazała się królową talerzy.

Budyń z dyni: rozgrzejcie piekarnik do 180°C i przygotujcie natłuszczone foremki do pieczenia. Włóżcie 750 g dyni Hokkaido do rondla, wlejcie trochę wody i gotujcie 15 minut do miękkości. Odcedźcie, zmiksujcie. W misce wymieszajcie 3 żółtka, 80 ml mleka, 100 g żółtego sera, dodajcie trochę startej gałki muszkatołowej, sól, pieprz i połączcie z purée z dyni. Ubijcie białka jaj, wmieszajcie do mieszanki, napełnijcie foremki i pieczcie około 30 minut, aż budyń zrobi się złocisty.

Chlebek dyniowy: pokrójcie 500 g dyni (najlepsza będzie Hokkaido) w kostkę i gotujcie w wodzie, aż zmięknie, a wtedy odcedźcie i zblendujcie. Nastawcie piekarnik na 180°C, a potem wymieszajcie w misce 250 g mąki, łyżeczkę proszku do pieczenia, dodajcie łyżkę suszonego rozmarynu, 40 g kaszki kukurydzianej, 2 łyżki parmezanu, sól, 250 ml mleka i dynię. Wymieszajcie i wlejcie ciasto do formy wysmarowanej oliwą i wysypanej krupczatką. Posypcie na wierzchu nasionami dyni i pieczcie ok. 45-55 minut, aż będzie złociste, a kiedy wyjmiecie i postukacie w jego dół, zabrzmi pusto. Wyjmijcie z piekarnika, niech ostygnie na siatce. Wyjątkowo dobrze smakuje z pesto.

Placuszki dyniowe: potrzebujecie 500 g musu dyniowego, który trzeba zmiksować ze 150 g mąki, łyżeczką proszku do pieczenia, 2 jajkami, 125 ml mleka i odrobiną soli do uzyskania gładkiego ciasta, z którego po pół godziny odpoczynku usmażcie placuszki, które możecie podać z dżemem, musem jabłkowym, śmietanką.

Gdybyście woleli ostre smaki, wówczas do ciasta przed smażeniem dodajcie cebulę pokrojoną w kosteczkę, doprawcie świeżo zmielonym pieprzem, usmażcie na złoto i podawajcie np. z keczupem i jakąś sałatką. W wersji azjatyckiej możecie dodać zamiast mleka śmietankę kokosową i doprawić curry.

Frytata: to całkiem przyzwoity pomysł na szybką kolację lub obiad. Pokrójcie czerwoną cebulę w piórka i powoli karmelizujcie ją na rozgrzanym oleju na patelni, którą można potem włożyć do piekarnika. Dodajcie pokrojoną w plasterki kiełbasę i chwilę razem smażcie, a potem dołóżcie ok. 400 g pokrojonej w plasterki dyni i znów chwilę smażcie, doprawcie solą i pieprzem. Ubijcie 8 jajek ze 150 ml kwaśnej śmietany, osólcie i wlejcie na patelnię. Posypcie pokrojoną fetą i pieczcie w piekarniku 30 min.

Tarta dyniowa z kozim serem: przesiejcie do miski 260 g mąki, dodajcie 130 g pokrojonego zimnego masła, 4-6 łyżek lodowatej wody i szybko zagniećcie, a potem włóżcie do lodówki na 2 godziny. Schłodzone rozwałkujcie, włóżcie do formy do tarty o średnicy 28 cm. Ponakłuwajcie dno ciasta kilka razy widelcem i przykryjcie papierem do pieczenia, przyciskając brzeg, by w trakcie pieczenie nie opadł. Nagrzejcie piekarnik do 180°C i pieczcie ciasto 15 min. Następnie zdejmijcie papier z wierzchu i dopieczcie na złoto. Kiedy ciasto jest w piecyku, pokrójcie pół dyni Hokkaido na cieniutkie plasterki. Ubijcie 3 jajka, 350 ml śmietanki, doprawcie solą i pieprzem. Wmieszajcie 80 g koziego sera. Rozłóżcie 2⁄3 pokrojonej dyni na upieczonym cieście, wlejcie na nią kremową mieszanką jajeczną. Rozłóżcie na wierzchu resztę dyni oraz 120 g koziego sera w plasterkach, na koniec posypcie nasionami dyni. Ciasto pieczcie ok. 30-40 minut w temperaturze 180°C.

A na deser...

Ciasto dyniowe: upieczcie dynię Hokkaido (ok. 600 g pokrojone na większe kawałki) w piekarniku. Zagniećcie kruche ciasto, rozwałkujcie je, wyłóżcie nim formę na tartę i upieczcie na złoto w 200°C. Podczas pieczenia ciasta zmiksujcie dynię ze 170 g cukru, 2 jajkami, 140 ml śmietanki i przyprawami do piernika na gładką masę. Wlejcie mieszaninę do upieczonego spodu i pieczcie ok. godziny do czasu, gdy nadzienie się zestali, ale na środku powinno lekko drżeć jak budyń. Ciasto zyska smakowy pazur, jeśli do środka dodacie trochę drobno pokrojonego kandyzowanego imbiru.

Sernik dyniowy: upieczcie w tortownicy kruchy spód na złoto. Przygotujcie 200 g musu dyniowego, zblendujcie, wymieszajcie z 700 g dobrego białego sera, z którego zazwyczaj robicie sernik. Dodajcie 200 g cukru, 4 jajka, pół łyżeczki cynamonu, szczyptę soli, wymieszajcie i przelejcie do formy na kruchy spód. Pieczcie godzinę.

Gdybyście chcieli zaszaleć, podzielcie masę serową na pół i do jednej części dodajcie roztopione w kąpieli wodnej 150-200 g deserowej lub gorzkiej czekolady. Następnie nakładajcie trochę jasnej masy, trochę czekoladowej, a kiedy forma będzie już wypełniona, zamieszajcie lekko widelcem, by powstały efektowne wzory. Pieczcie – jak bez czekolady – godzinę.

eprasa.pl 3f533d38f4

48 (324) 27.11-3.12 2026 r. F!

Mendioland



Z gadziej perspektywy

Ech, łza mi się zakręciła. Kiedy ujrzałem stojak z dwoma prawicowymi tygodnikami. Bo młode, na zawsze utracone, lata wróciły do mnie na chwilę. Czasy, kiedy polska prasa witała swych czytelników tak samo wyglądającymi pierwszymi stronami.

Oczywiście są zmiany między starymi a nowymi latami. Wtedy takie same nagłówki i tytuły informowały o najważniejszych wówczas wydarzeniach. Otwarciu kolejnego, przełomowego Zjazdu PZPR, historycznej wizycie Przywódcy najważniejszego z bratnich narodów. Ostatnim takim wspólnym koncertem polskich mediów było zawiadomienie o ogłoszeniu stanu wojennego. Ale jedno, fundamentalne, podobieństwo pozostało. Wtedy i teraz celem takiej informacji było dezinformowanie, czyli okłamywanie czytelników, czyli społeczeństwa.

Uwiecznione na zdjęciu okładki reprezentują dwa prawicowe tygodniki. Są w opozycji do rządzącej obecnie koalicji, ale na co dzień walczą też ze sobą. O czytelników, ich pieniądze i sponsorów. Oba co tydzień zgodnie straszą swych czytelników nadchodzącym „zamachem stanu" przygotowywanym przez premiera Tuska. Kroczącym zamachem. Jego scenariusz jest prosty. Najpierw przejęcie Trybunału Konstytucyjnego, potem Sądu Najwyższego i w finale usunięcie prezydenta Nawrockiego z urzędu.

Po drodze wraży Tusk przejmie opozycyjne media. Najpierw bliską tygodnikowi „Do Rzeczy" Telewizję Republika, zaraz potem bliższą tygodnikowi „Sieci" telewizję wPolsce24. Prasę papierową zły Tusk zostawi sobie na deser.

O groźbie takiego zamachu stanu i represji wobec TV Republika codzienne informuje też TV Republika. Codzienne też łamie obowiązujące w Polsce prawo. Stale okłamuje swych widzów, co już jest jej normą. Łączy programy informacyjne z telesprzedażą, to też tam stało się normą. Co również jest zabronione przez prawo.

Ale takie działania TV Republika są ciągle bezkarne. Łamie prawo i śmieje się na zasadzie „ukradłem płaszcz i nic nie możecie mi zrobić". Bo Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, zobowiązana przez prawo do tępienia takich przestępstw, kierowana jest przez politycznych przyjaciół TV Republika. Wspierają ją liderzy opozycyjnych partii i prezydent Nawrocki.

Bo to, co nas podnieca, to się nazywa...

Wedle oficjalnego sprawozdania finansowego, TV Republika przyniosła w zeszłym roku stratę w wysokości ponad pół miliona złotych. Strata byłaby wyższa, gdyby nie „wpłaty widzów i fundacji". Nazw fundacji nie podano. Być może dowiemy się czegoś więcej, bo portal Wirtualna Polska opublikował właśnie raport sugerujący, że właściciele TV Republiki stworzyli razem z partnerami z Polskiego Związku Piłki Nożnej sieć zarejestrowanych



na Malcie spółek. Wyłudzających przy okazji podatek VAT i piorących nielegalne pieniądze. Okradających tym sposobem polskich podatników. Czas pokaże, czy zarzuty portalu WP są prawdziwe.

Na pewno takie spółki zostały zarejestrowane na Malcie. Czy to nie wymowne, że ludzie na co dzień przekonujący swych widzów i czytelników, że Unia Europejska jest największym złem dla suwerenności naszej ukochanej Polski, swoje biznesy przenoszą do jednego z państw Unii Europejskiej? Aby w Ojczyźnie podatków nie płacić. Czyli zubażać wszystkich polskich obywateli. Także tych kupujących oferowane w TV Republika książeczki „Bajki dla moich dzieci" Tomasza Sakiewicza, chińskie zegarki Polonia Magna, azjatycką biżuterię „Rubinowy Blask Niepodległości", różańce, suplementy diety, karmę dla psów, alkomaty i płyny do czyszczenia nagrobków. Także tych obywateli codziennie dyżurujących na mrozie pod budynkiem Trybunału Konstytucyjnego. Zachęconych przez TV Republikę.

A jeśli okaże się, że grupa trzymająca TV Republikę dodatkowo okradała polski budżet, to winni są pieniądze każdemu polskiemu obywatelowi.

W mętnej wodzie

Grupa trzymająca TV Republikę i ukrywające się pod nią biznesy może cynicznie łamać prawo, bo w Polsce nie mamy prawa regulującego obecny system mediów. Ustawa Prawo prasowe pochodzi ze stycznia 1984 r. Powstała czterdzieści cztery lata temu. Była potem wielokrotnie cząstkowo nowelizowana. Jest dziś archaiczna i w pełni niespójna.

Działalność telewizji reguluje ustawa o radiofonii i telewizji. Określa obowiązki mediów elektronicznych, zasady wydawania koncesji na ich nadawanie, zasady rozpowszechniania programów, emisji reklam, sponsorowania nadawców i lokowania produktów w określonych audycjach. Uchwalono ją w grudniu 1992 r. Trzydzieści cztery lata temu.

Była potem wielokrotnie cząstkowo nowelizowana. Jest dziś archaiczna i niespójna. Powstała przecież, kiedy nie było polskich telewizji komercyjnych.

W Polsce nie ma spójnego prawa regulującego działalność „mediów internetowych". W kwestiach spornych stosuje się prawo prasowe. Ma ono 44 lata. Powstało w czasach, kiedy o internecie nawet nie śniono. Nic dziwnego, że w internecie można opublikować wszystko bez ponoszenia cienia odpowiedzialności.

Brak nowoczesnego prawa regulującego polskie media to wina całej polskiej klasy politycznej. Jej wielki grzech zaniechania. Piszę, bom smutny i sam nie bez winy. Dzięki takiemu bezprawiu mogą u nas wyłudzać pieniądze przeróżni oszuści, kryjący swe prawdziwe twarze pod „dziennikarskimi" kominiarkami. Grupy trzymające takie biznesy zawsze też krzyczą, że oni tylko bronią wolności mediów przed złą władzą. Ciągle o swym zagrożeniu alarmują.

Boję się, że kiedy jakaś zła władza naprawdę zechce pozbawić nas resztek wolności mediów, dokona tego skutecznie. Bo społeczeństwo zniesmaczone takim „dziennikarstwem" odpowie jedynie milczącą zgodą.

Piotr Gadzinowski

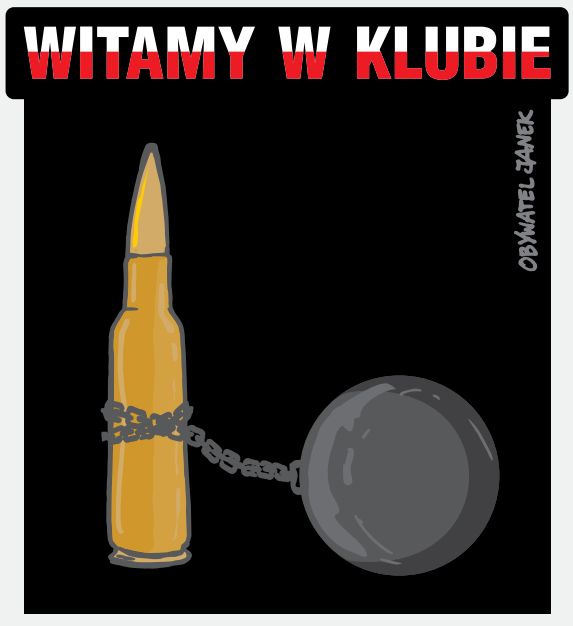

Pod Najtklub zajechał samochód kuriera i wypluł z siebie pokaźną przesyłkę adresowaną do szefa najtklubowego Kasyna i naszego Proboszcza o. Oktana. Paczka była ciężka, przymocowana do palety i owinięta streczem. Nawet Mięśniak Stacho nie dał jej rady. Z braku wózka przetransportowaliśmy ją na środek Sali Gier za pomocą okrągłych belek, na przemian pod nią podkładanych. Cofnęliśmy się tym samym technologicznie do czasów budowniczych piramid; idąc tematycznie, w naszych umysłach nastały egipskie ciemności. Nie mieliśmy pojęcia, co jest w paczce i czy możemy ją rozpakować. Stacho utrzymywał, że powinniśmy, gdyż może być w niej coś, co zagrozi klientom i personelowi. Stwierdziłem, że skoro zawartość może być niebezpieczna, to w naszym interesie jest jej nie ruszać i raczej rychło stąd spadać. Ciekawość jednak zwyciężyła. Po rozpakowaniu ukazał się nam tron. Najprawdziwszy, rzeźbiony tron. Wyprodukowany przez firmę „Amber" z Częstochowy. Staliśmy i gapiliśmy się na to cudo, nie wiedząc co dalej. Na szczęście przybyły na miejsce o. Oktan wiedział. Kazał zapakować tron nazad i wysłać do proboszcza zaprzyjaźnionej parafii.

Zapytaliśmy, o co chodzi z tymi przesyłkami? Wyjaśnił nam, że tron ten podróżuje między parafiami od lat i świetnie się sprawdza jako prezent, który podkreśla szacunek żywiony do obdarowanego. Taka nowa forma łańcuszka. Jest on podobno popularny wśród kretynów, których nie brakuje na całym świecie. No tak. Ostatnio i u nas mamy ich sporą nadreprezentację...

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl 3f533d38f4

Spod kardynalskiego kapelusza



Listopadowy dzień narodowego odrodzenia

Przemijający listopad to miesiąc refleksji i zadumy. Rozpoczyna się świętem zmarłych i Dniem Zadusznym, gdy wszyscy, bez względu na to gdzie mieszkamy, pielgrzymujemy do miejsc spoczynku ciał naszych przodków. Oddając cześć ich pamięci, dajemy jednocześnie świadectwo więzi z minionymi czasami.

W tych dniach nie ma większego znaczenia, czy wierzymy w takiego, czy innego Boga, czy jesteśmy agnostykami, czy zdeklarowanymi ateistami. Palące się na grobach naszych zmarłych znicze są świadectwem pamięci o nich.

Dzieci Franciszka Józefa

Po czasie zadumy nad przemijaniem Polki i Polacy, ale i inne narody dawnej monarchii cesarza Franciszka Józefa, świętują dzień ich narodowego odrodzenia. Dla nas to dzień odzyskania niepodległości; dla części po 123 latach zaborów, a dla innych – na przykład mieszkańców dawnej Galicji – po blisko 150 latach narodowej niewoli. Przez całe pokolenia 11 listopada był naszym świętem narodowym, mimo iż w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej komunistyczna władza robiła wiele, aby zastąpić go świętem 22 lipca.

Niestety, od kilku lat ten dzień został zdominowany przez skrajne ruchy prawicowe, czego wymownym przykładem jest coroczna parada ulicami stolicy. Dokonane ostatnio przez nasz parlament zmiany w prawie zostały cyniczne wykorzystane, aby w tym wyjątkowym dla całego narodu dniu przemarsz ulicami Warszawy stał się symbolem siły oraz politycznej dominacji ruchów skrajnie prawicowych. Tak też było i w tym roku.

Czas podziałów

Organizacja w centrum stolicy tak wielkiej parady mogłaby – chociaż w ten jeden dzień – jednoczyć wszystkich. Pod biało-czerwonymi flagami mogliby iść zarówno wyznający prawicowe wartości, jak i ci, którym bliższa jest lewicowa wrażliwość na problemy społeczne. Liberałowie czy konserwatyści, ludzie wierzący lub też tacy, którzy nie podzielają ich wiary, byliby w tym wyjątkowym dniu zjednoczeni pod wspólną flagą – symbolem naszej odrodzonej przed laty ojczyzny. Niestety, nic nie wskazuje, aby miało to nastąpić w ciągu najbliższych lat.

Mnie od dawna zadziwia jeszcze inne zjawisko. Dlaczego ludzie o tak skrajnych, prawicowych poglądach, którzy nazywają siebie „polskimi patriotami” i w swoich hasłach odbierają prawo do patriotyzmu innym, są równocześnie intelektualnymi ignorantami? Bo skoro ktoś tak ochoczo i do tego publicznie odwołuje się do miłości ojczyzny, mówi dużo o swojej rzekomej wiedzy o losach swojego narodu, dlaczego równocześnie daje dowód, że tej historii albo nie zna, albo jej nie rozumie? Przecież bycie prawicowcem nie oznacza z klucza konieczności bycia nieukiem… Corocznie na tym marszu pojawiają się jakże popularne hasła o wykluczeniu z narodu innych nacji. O rzekomej przynależności do narodu polskiego decyduje też wyznanie katolickie i to udokumentowane od wielu pokoleń. Gdy tymczasem w historii naszego państwa jest wystarczająco wiele dobitnych przykładów na to, że Rzeczypospolita rozwijała się i tworzyła jedno z największych i najsilniejszych państw w tej części Europy, gdy była otwarta na inne nacje, religie i kultury. Co prawda po unii w lubelskiej, nasz kraj był nazywany Rzecząpospolitą Obojga Narodów, ale wiemy, że był ojczyzną wielu narodów, różnych religii oraz licznych, niezwykle różnorodnych tradycji kulturowych.

Kastracja historii

Jesteśmy niezwykle dumni z wielu zabytkowych obiektów, które ochoczo prezentujemy odwiedzającym turystom. Duma nas rozpiera, gdy nasi goście są pod wrażeniem architektury starych miast, zamków, katedr, kolegiat czy innych obiektów sakralnych. Dlaczego więc w swojej ignorancji zwolennicy segregacji narodowej, religijnej czy kulturowej nie zadadzą sobie niewielkiego trudu i nie pomyślą, że te budowle romańskie i gotyckie, renesansowe rzeźby, malarstwo różnych epok i stylów, to w większości dorobek artystów, którzy tworzyli je u nas, ale byli cudzoziemcami. Nader często byli Włochami, Francuzami, Szkotami czy starozakonnymi rodakami samego Jezusa i jego Matki Maryi. Szczególnie ten ostatni przykład może budzić w niejednym uczestniku warszawskiego przemarszu odruch oburzenia.



Łatwo jest napisać na transparencie chwytliwe hasło, że powinniśmy pozbyć się z naszego kraju wszystkich tych, których rodzice i dziadkowie nie są w stanie udowodnić, że są polskimi katolikami. Znacznie więcej intelektualnego trudu wymaga jednak, aby pomyśleć, że w ten sposób wyrzucilibyśmy większość naszych władców, z których podobno jesteśmy tak dumni.



Idąc tym tokiem myślenia, wykreślilibyśmy z naszych dziejów wielu świętych, m.in. św. Stanisława ze Szczepanowa, herbu (o zgrozo!!!) Prusy; św. Wojciecha, biskupa, którego relikwie czcimy od przeszło tysiąca lat w naszej gnieźnieńskiej archikatedrze (choć od 1039 r. ich tam nie ma, bo zostały wywiezione do Pragi), tak jak relikwie Pięciu Braci Męczenników; św. Jacka, pochowanego w krakowskim Kościele Ojców Dominikanów; św. Maksymiliana Marię Kolbego, bo jego dziadkowie przybyli co prawda z Czech, ale pochodzenie mieli (o zgrozo!!!) niemieckie. Wyrzucilibyśmy z polskich dziejów większość naszych hetmanów, kanclerzy, urzędników państwowych, a także (uwaga!) dostojników kościelnych, bo i oni nie umieliby udowodnić posiadania polskich przodków. Czy na pewno chcielibyśmy usunąć z naszych podręczników Kopernika, Mickiewicza, Chopina, licznych poetów i pisarzy, a także bohaterów narodowych, mimo iż tak chętnie używamy ich nazwisk do nazywania ulic, a wizerunkami dekorujemy cokoły w całym kraju?

Dyktatura ignorancji

Narodowi ignoranci może i potrafią domagać się w naszym kraju „jednego narodu”, ale zapominają, że ideę ich lidera Romana Dmowskiego, który w swoich pismach postulował, by pozostawić w kraju tylko Polaków i katolików, w praktyce zrealizował towarzysz Stalin po 1945 r. A wymóg katolicyzmu spowodowałby deportację twórcy tej idei, gdyż Roman Dmowski przez całe życie był niewierzący i dopiero na łożu śmierci „pojednał się z Bogiem”. A jego współczesna wersja, pewien polityk, który rozpoznawany jest po zwrocie „Szczęść Boże” i demonstruje miłość używając gaśnic, przez swoje długie życie nie grzeszył pobożnością i niekoniecznie żył w zgodzie z zasadami religii katolickiej. Ignorancja współczesnych prawicowych zwolenników Romana Dmowskiego i jego poglądów może przybierać i humorystyczne formy. Na przykład, gdy grupa sfanatyzowanej młodzieży przed pomnikiem swojego idola śpiewa pieśni legionowe albo odwołuje się do tradycji przedwojennej sanacji. A wynika to z jednego – z braku elementarnej edukacji historycznej.

Patriotyzm można wyrażać w różnoraki sposób, niekoniecznie trzeba o nim głośno krzyczeć, czego nie rozumie nawet obecny pan prezydent. Najgorzej jednak jest, gdy o patriotyzmie gardłują intelektualni ignoranci. Ci, którzy odbierają innym prawo do bycia Polakami i narzucają nam wszystkim swoją, dalece ułomną, wizję świata. I to nie tylko w listopadowy dzień naszego narodowego odrodzenia.

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol

Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.

Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol”
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**

Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
I półrocze 2027 – 275 zł

„DO-CENT” sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921

Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl 3f533d38f4



ZAORANE

Grodziec

Podejrzliwy 32-latek wezwał policję, bo myślał, że ktoś obcy wszedł na jego posesję. Policjantom pokazał nagranie z monitoringu, na którym nie było widać niczego podejrzanego. Mundurowi jednak patrzyli, patrzyli, aż wypatrzyli, że coś dziwnego wystaje zza mebli. Była to drewniana kolba należąca do jednego z 11 nielegalnych egzemplarzy broni. Mężczyzna miał jeszcze w domu ponad tysiąc nabojów, sto paczek papierosów bez akcyzy i podrobioną odznakę policyjną. Trafił na trzy miesiące do aresztu. Po co w ogóle dzwonił? Jako fałszywy policjant sam mógł przecież przyjąć fałszywe zgłoszenie.

Grymiaczki

Ciężarówka DAF z niebezpiecznym ładunkiem jechała krajową ósemką całą szerokością drogi. Za kierownicą policjanci zastali 44-letnią kobietę, która miała prawie 3 promile. Tłumaczyła, że rano sięgnęła po piwo, bo była... przekonana, że jest niedziela. W końcu trzecie przykazanie mówi wyraźnie: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił". Choć, chyba nie chodziło o chlanie za kółkiem...

Toruń

Poszukiwany listem gończym 39-latek uciekł przed policjantami do piwnicy. Tam ukrył się w... zamrażarce. „Zamrożenie" wyroku się nie udało, więc odsiedzi go w temperaturze pokojowej.

Zduńska Wola

Pewien 54-letni mężczyzna zadzwonił pod numer 112, bo kolega, z którym pił, wybił mu okno. Operator odesłał go na komisariat. Urażony mężczyzna zadzwonił ponownie o czwartej nad ranem i tym razem oznajmił, że zabił człowieka. Patrol natychmiast pojechał na miejsce. Trupa nie było. Był za to zadowolony z siebie żartowniś, który najwyraźniej chciał, by ktoś zwrócił na niego uwagę. Udało się. Jego sprawa trafi wkrótce do sądu.

Gdańsk

Liczący sobie 20 wiosen mężczyzna chciał dostać się do centrum miasta. Mógł wziąć taksówkę, pojechać autobusem albo hulajnogą, ale nie. Zaczepił kierowcę prywatnego auta i zażądał podwózki. Gdy odmówił, pobił go i odjechał jego samochodem. Dwa dni później do drzwi chwackiego młodzieńca zapukali policjanci. Ten nie tylko spodziewał się ich wizyty, ale i miał już spakowany bagaż na wypadek aresztowania. Tak pogodzonego z losem przestępcy policjanci jeszcze chyba nie zgarniali. Brakowało tylko wystawienia im opinii w Google: „Punktualni, uprzejmi, polecam".

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Ukraina zestrzeliwuje rakiety lecące na Ukrainę i jest ich mnóstwo, Polska powinna dbać o swoje terytorium, ale gdyby Ukraina zestrzeliwała – byłoby jeszcze lepiej.

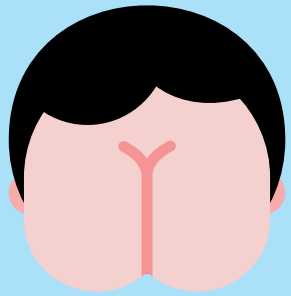

Przemysław Czarnek
poseł







„Twój stryj steruje Tobą, jak pacynką. Donald Tusk nawet nie udaje, że Cię szanuje – po prostu rozkazuje. Twój sukces to żonka w parodii chrzestnej F-35. Tygrysku, pamiętasz, jak z pianą w zębach dymisji Błaszczaka żądałeś, a dziś pośmiewiskiem się stałeś i Greka udajesz – co za porażka".

Antoni Macierewicz, były minister obrony

„Antek, świrze, znowu nie ta tabletka. Przez miesiące nie mieliście pojęcia, gdzie jest rakieta, która przeleciała pół Polski. Jak ją znalazła kobieta na koniu, to winę zrzuciliście na żołnierzy. Twoją szansą w tej sprawie jest po prostu milczeć".

Miłosz Motyka, minister energii

***

„To prawda, że z punktu widzenia inwazji, Rosja jest agresorem. Ale prawdą jest również to, że my, Amerykanie, zorganizowaliśmy zamach stanu, aby obalić demokratycznie wybranego, prorosyjskiego prezydenta Ukrainy".

Elon Musk, biznesmen, były doradca D. Trumpa

„Bez Polski żadna realna akcja pomocy dla Ukrainy nie może się odbyć – ze względów geograficznych, ale też ze względu na pozycję Polski. Będziemy oczywiście kontynuowali tę politykę".

Donald Tusk, premier

„Ja uważam, że mamy jedną broń, którą możemy podarować Ukraińcom. Młodych Ukraińców w wieku poborowym".

Leszek Miller, były premier

***

„Rosjanie doskonale wiedzą, co mogą, czego nie mogą, co im wolno, czego nie wolno. Wiedzą też, że mamy zamiar upewnić się, że oni będą o tym wiedzieć. (...) Możemy działać z pozycji zdecydowanej siły. NATO i Polska jako całość są silniejsze niż Rosja. Rosjanie o tym wiedzą".

Mark Rutte, sekretarz generalny NATO

„NATO otwarcie przygotowuje się do konfliktu zbrojnego z Rosją (...). Musimy jeszcze raz podkreślić: Rosja nie ma zamiaru atakować państw członkowskich NATO. Chcemy żyć w pokoju i zgodzie z naszymi sąsiadami".

Maria Zacharowa, rzeczniczka rosyjskiego MSZ

„Putin wie albo zakłada, że NATO jest pokojowym sojuszem i że nie wykorzystamy jego lokalnej słabości. Być może jest to błąd. (...) Sugeruję, żebyśmy prowadzili po naszej stronie ćwiczenia na tyle agresywne, aby nie był pewien, co dokładnie zamierzamy zrobić".

Radosław Sikorski, wicepremier (11 września 2026 r.)

„Ten atak nie był przypadkowy. On jest ściśle skoordynowany z dzisiejszym dniem, z pokazem zdolności i umiejętności koalicji chętnych, jest skierowany przeciwko naszym obywatelom, żeby zniszczyć odporność społeczną, żeby zniszczyć współpracę w ramach NATO, Unii Europejskiej i koalicji chętnych. Nie możemy się temu poddać".

Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier

Opr. J.D.C.

eprasa.pl 3f5533d38f4